Należytość pocztową opłacono ryczałtem

Cena 25 gr.
nr. 9
3. III. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Sprawa polityki kulturalnej

Obóz państwowy rozwija coraz bardziej rozległą działalność oświatowo-kulturalną. *Rozwija, ale jej nie prowadzi.* Rozwija tę działalność — *nie kierując nią* — w bezładzie, w rozprószeniu poprzez setki związków i organizacyj, z których każda pracuje samopas, „*każda sobie rzepkę skrobie*", często w ostrej z innemi konkurencji.

Obok kilku wielkich, jak Zw. Strzel., T. S. L., Zw. Pracy Obyw. Kobiet, Zw. Związ. Zaw., Zw. Rezerw., Zw. Straży Pożarnych i kilkunastu większych mrowią się i mnożą nieustannie setki mniejszych i zupełnie drobnych organizacyj. Prawie każda z nich wydaje jakiś perjodyk i prawie każda prowadzi jakąś pracę oświatowo-kulturalną, posługując się zwyczajnie temi samemi metodami (świetlice, scenki, chóry, orkiestry, pogadanki, odczyty, bibljoteki). *Wśród tej skrajnej inflacji organizacyj i ich oświatowo-kulturalnej pracy* poziom i wartość tej pracy bynajmniej nie podnosi się, nawet jej zasięg prawieże nie zwiększa się. W dalszym ciągu istnieją w Polsce setki wiosek, w których niema żadnego ośrodka życia i pracy kulturalnej, do których nie dociera słowo ani drukowane ani żywe, nie dociera nawet przez radjo. W dalszym też ciągu działalność oświat.-kulturalna naszych organizacyj prawieże nie obejmuje ludności narodowościowo mniejszościowej.

* * *

Dobrych kilkadziesiąt miljonów złotych pochłania rocznie praca oświatowo-kulturalna wszystkich polskich towarzystw i organizacyj. Ogromne te pieniądze — czerpane w znacznej mierze ze skarbu państwa tytułem subwencyj poprzez różne wydziały różnych ministerstw, z kas samorządowych i z kas licznych instytucyj państwowych, a częściowo z *faktycznie* przymusowych wkładek członkowskich i najrozmaitszej karoty — *ogromne te pieniądze są w dużej mierze wydawane najniepotrzebniej, są bezmyślnie i bezsumiennie marnowane.* Marnotrawi się przedewszystkiem *w ogromnej większości* te setki tysięcy złotych, jakie pożera wydawanie setek perjodyków, zwyczajnie organów mrowiących się organizacyj zawodowych lub *niezmiernie patrjotycznych*, popularnych, propagandowych, „kulturalnych" pisemek. Perjodyki te *przeważnie* o rozpaczliwie niskim poziomie, wypełniane *często* konwencjonalną, beztreściową paplaniną przeraźliwych grafomanów lub nudą materjałów sprawozdawczych — nikomu niepotrzebne, przez nikogo prawie nieczytane — zaśmiecają perjodycznie dziesiątkami tysięcy egzemplarzy kosze swych zwyczajnie przymusowych odbiorców.

Marnuje się dalej *w dużej mierze* już nie setki tysięcy ale te *dziesiątki miljonów złotych*, jakie kosztuje rocznie administracja tych wszystkich polskich związków i stowarzyszeń. Koszta te są *przeważnie* niepomiernie duże w stosunku do wykonywanej *faktycznie* pracy kulturalnej (bez względu na jej wartość). Marnotrawstwo to jest częściowo następstwem inflacji związków i stowarzyszeń oraz związanej także i z tą inflacją skłonności do tworzenia pozornych efektów swej pracy. Stąd te tak liczne w Polsce, bądź wprost na papierze jedynie sprawozdań i wykazów, bądź też formalnie tylko istniejące świetlice, chóry, orkiestry, zespoły teatralne i t. d.

* * *

Sprawa marnowania w Polsce coroku wielu miljonów złotych spośród tych sum, jakie związki i organizacje społeczne wydostają z kas publicznych, ze skarbu państwa i ofiarności społeczeństwa — to jedna sprawa. Obok niej — wyrasta druga: sprawa jakości, *sprawa wartości tej pracy oświatowo-kulturalnej*, którą stowarzyszenia i organizacje społeczne faktycznie wykonują. Jaki jest jej kierunek ideowy, jakiej twórczości kulturalnej jest ona wyrazem?

Bez trudności odpowiemy, jeśli idzie o pracę oświatowo-kulturalną organizacyj kierowanych przez endecję, przez akcję katolicką, przez socjalizm liberalizujący czy komunizujący.

Jesteśmy w kłopocie, gdy idzie o związki i organizacje obozu państwowego.

Musimy wyznać, praca oświatowo-kulturalna naszych związków i organizacyj niema wyraźnego oblicza kulturalnego i jest raczej bezkierunkową poza najogólniejszą patrjotycznie-państwową postawą. Co gorsze, tu ulega wpływom propagandy kulturalnej endeckiego kołtuństwa, tam akcji katolickiej, gdzieindziej anarchizującego liberalizmu lub komunizującego socjalizmu.

Zdarza się też tak, i to najczęściej, że jest *przedmiotem nieświadomym* propagandy kulturalnej wszystkich tych kierunków, każdego po troszkę, rozszerzając książki i piosenki, sztuczki teatralne i prelekcje, o tendencjach kulturalnych i endeckich, i komunistycznych, i liberalnych, i klerykalno-katolickich.

A jest tak dlatego, że obóz państwowy, obóz Polską rządzący, jest tym jedynym w Polsce obozem, który rozwijając najżywszą, coraz bardziej rozległą pracę oświatowo-kulturalną, *pracą tą nie kieruje;* jest tym jedynym w Polsce obozem, który tworzy nową polską kulturę, ale równocześnie *nie prowadzi* żadnej, własnej polityki kulturalnej.

Byłby już może czas, aby obóz nasz nadał pracy oświatowo-kulturalnej wyraźny, własny kierunek, aby dał jej własne oblicze i wyraz, wyraz i oblicze tej nowej, polskiej kultury, jaką tworzy.

Sir John odkrywa Europę

Senzacyjna podróż.

Zapowiedź podróży ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji do Europy Środkowej i Wschodniej wywołała powszechnie wielkie zaciekawienie. Znana jest bowiem ostrożność Anglji w stosunku do zagadnień europejskich, a także i nikłość zainteresowania narodu angielskiego sprawami środkowo i wschodnioeuropejskiemi w przeciwieństwie do spraw śródziemnomorskich i pozaeuropejskich. Albion — wyspa, Albion — „szósta część świata" nie od wczoraj już odwrócił się od Europy. Tylko rozwój ekspanzji morskiej i kolonjalnej Niemiec za Wilhelma II uzasadnił — nader przejściowe współdziałanie Anglji z największą naówczas potęgą wschodnio-europejską, carską Rosja w ramach „triple entente". Po wojnie zaś, budując na nowo swe imperjum jako federację szeregu narodów angielskich świata, Anglja tembardziej unikać musiała i musi wdawania się w konflikty europejskie, musząc liczyć się ze stanowiskiem dominionów, przeciwnych wszelkiemu udziałowi w domniemanej wojnie europejskiej. Jeszcze niedawno minister wojny Unji Południowo-Afrykańskiej, gdzie rządzi obóz nacjonalizmu afrykańskiego z silnym udziałem Boerów, tradycyjnych przeciwników Anglji, brutalnie dał do zrozumienia, że Południowa Afryka nie pośle swych wojsk do Europy w razie, gdyby nieostrożna polityka metropolji spowodowała jej udział w ewent. wojnie.

Wbrew niechęci dominionów Anglja musiała zgodzić się na objęcie gwarancji nad traktatem lokarneńskim, oznaczającej (niewiadomo do jakiego stopnia realne) zobowiązanie przyjścia z pomocą Francji na wypadek agresji niemieckiej. Ale też na tem kończyłaby się dotąd obecność Anglji w polityce europejskiej. Jak niedawno podniesiono w prasie francuskiej — dla Anglji Europa kończyła się nad Renem.

Ren, Dunaj i Wisła.

Dopiero ostatnie doświadczenia przekonały Anglję, że nie można mechanicznie odcinać Zachodniej Europy z gwarantowanym pokojem od Europy Środkowej i Wschodniej, której można nie widzieć i nie słyszeć. Anglja nie mogła pozostać obojętną wobec przewrotu hitlerowskiego nie dlatego, że gwałty popełniane w Niemczech przez „rewolucję narodową" raziły i drażniły liberalnych nordyków wyspiarskich, ale dlatego, że przewrót ten storpedował Ligę Narodów i konferencję rozbrojeniową i tem samem spowodował konieczność rewizji metod dyplomacji angielskiej. Nowy aparat niewiążącego porozumiewania się w sprawach europejskich ustanowiony zrazu na propozycję Mussoliniego pod postacią „paktu czterech" okazał się niedoskonały. Przytem czujni i wytrawni kierownicy polityki angielskiej musieli stwierdzić, że główną wadą paktu czterech był fakt kończenia się tego aparatu porozumiewań na Niemczech, bez uwzględnienia Środkowo-Wschodniej i Wschodniej Europy — Polski i Sowietów — bez których nie można już dzisiaj rozwikłać zagadnień europejskich.

Politycy angielscy zaczęli odkrywać Europę; nietylko stwierdzili, że za Renem jest ona także i nie może także i dla Anglji kończyć się na Renie, ale też odkryli, że poza Niemcami są także dalsze potęgi europejskie, których stanowisko może być interesujące.

Pierwszym objawem zmiany stanowiska było zaangażowanie się Anglji w zagadnieniach naddunajskich, ściśle w sprawie niepodległości austrjackiej. Wobec — powtarzamy — rozbicia się instytucyj, na których opierała się dyplomacja brytyjska i oczywistej potrzeby zmiany metod działania, Anglja nie mogła się uchylić od akcesu do paktu rzymskiego, gwarantującego niepodległość Austrji. Ten fakt przesądza obecność Anglji nad Dunajem, podobnie jak obecna jest — przez Locarno — nad Renem. W ten sposób Anglja poważnie rozszerzyła zakres swych zainteresowań europejskich.

Ale czy można zaangażować się w dolinie Dunaju bez ogarnięcia wzrokiem horyzontu Wisły? Czy raczej cały przebieg dotychczasowych wydarzeń nie wykazał trafności obserwacji Napoleona, kiedy podnosił on kluczowość sytuacji Polski w Europie?

Anglja, Francja i Niemcy.

Wróćmy jeszcze do oceny zagadnień europejskich z punktu widzenia Europy Zachodniej i przyjrzyjmy się jak przedstawia się obecnie sytuacja zachodniego trifolium: Anglja, Francja, Niemcy.

Anglja jest szczególnie zainteresowana, aby nie doszło do konfliktu między Francją a Niemcami, bo w takim razie jako gwarantka z Locarno musiałaby wystąpić czynnie w wojnie europejskiej, narażając na rozbicie swe imperjum.

Anglja dąży również nie do „rozbrojenia", o którem dziś mowy być nie może, ale do **ustalenia zbrojeń,** co ma być właściwym przedmiotem prac konferencji noszącej anachroniczną nazwę: „rozbrojeniowej". Ale Anglja zdaje sobie sprawę, że powodzenie konferencji takiej jest ściśle uzależnione od porozumienia francusko-niemieckiego. Dlatego **Anglji** — raczej rządowi, niż społeczeństwu — **zależy na dojściu do porozumienia francusko-niemieckiego.**

Jak dzisiaj wygląda ta sprawa? Przegrana Francji w Zagłębiu Saary usunęła ostatnią realną przeszkodę w zbliżeniu między dwoma narodami, wywodzącemi swą tradycję państwową od tego samego Karola Wielkiego, a które od tego czasu, jak obliczyli historycy niemieccy stoczyły między sobą nie mniej, jak 32 wojny (t. j. dochodziło między niemi do wojny przeciętnie co 35 lat).

Dzisiaj ten wojny, we wspónym interesie, nie może pragnąć ani burżuazja francuska, ani niemiecka. Obustronne dążenie do zbliżenia wykazywaliśmy już w „Nowych Czasach". Istnieje jednak poważna formalna przeszkoda na drodze do zupełnego porozumienia francusko-niemieckiego. Tą przeszkodą jest dokonane w ubiegłym roku przez śp. ministra Bartou zbliżenie francusko-sowieckie.

„Zobowiązania Francji na rzecz Moskwy" — pisze „Voelkischer Beobachter" — mogą uniemożliwić wszelkie porozumienie europejskie". — Francja musi wybrać między nami, a Sowietami — mówi otwarcie i kategorycznie Berlin. To stanowisko jest tem mocniejsze, że we Francji coraz silniej podnoszą się głosy krytyczne przeciwko orjentacji sowieckiej, panującej w zeszłym roku na Quai d'Orsay. Głosom tych nie brak też i zachęty ze strony angielskiej, zwłaszcza ze strony skrajnego skrzydła obozu konserwatywnego, ze strony prasy, wyrażającej opinje „die hards" czekających niecierpliwie na pakt francusko-niemiecki, by móc spokojnie wrócić do pozaeuropejskich zagadnień „imperjalnych".

„Kiedy w grudniu z r. pojawiły się oznaki zbliżenia francusko-niemieckiego pod auspicjami Anglji, Litwinow nakłonił Lavala do podpisania protokołu, którym Francja, Sowiety i Czechosłowacja zobowiązały się do niezawierania żadnego układu, któryby mógł naruszyć pakt wschodni... Od dwunastu miesięcy, ile razy zachodzi możliwość zgody między Francją, Anglją i Niemcami, p. Litwinow przekreśla ją. Dopóki pan Litwinow będzie mieć wpływy w Paryżu, żaden układ między mocarstwami Zachodniemi, na lądzie, czy w powietrzu, nie będzie możliwy". — Tak pisze z oburzeniem „Morning Post".

Wschodnia Europa ma głos.

Jeśli się przeniesiemy na chwilę do Pragi, to moglibyśmy pomyśleć, że Francja już porzuciła ideę paktu wschodniego za cenę współdziałania z Anglją. Praski organ „Freies Europa" twierdzi, że w Londynie „proklamowano zerwanie między Zachodnią i Wschodnią Europą; Zachód wydaje faszyzmom (niemieckiemu i polskiemu) Wschód (t. j. Sowiety) i demokratyczne centrum (t. j. oczywiście Czechosłowację)". Tylko cud, zdaniem marksistów praskich, może jeszcze doprowadzić przeniewierczą Francję do opamiętania; a „cud", oczekiwany w Pradze, to „obalenie rządu zaprzepaszczającego europejskie posłannictwo Francji".

Zaniepokojonej Pradze sekunduje Moskwa. „Pokój jest niepodzielny" — powtarzają „Izwestja". — „Niema pokoju na Zachodzie bez pokoju na Wschodzie".

Ależ, oczywiście! Tylko, że storpedowanie paktu wschodniego nie oznacza jeszcze wojny we Wschodniej Europie! Nie oznacza, skoro **Polska stoi nadal na stanowisku, wyłączającem krucjatę antysowiecką zarówno, jak krucjatę przeciwko Hitlerowi.**

Cel podróży Simona.

Nic dziwnego, że Sir John Simon, pracując nad ententą francusko-niemiecką na Zachodzie, mógł dojść do przekonania o konieczności zetknięcia się z rządem polskim i z rządem Sowietów.

Cel zapowiedzianej — ciągle jeszcze nieoficjalnie — podróży szefa Foreign Office jest jasny. Podejmuje on wysiłek ułatwienia Francji odwrotu od paktu wschodniego i protokołu z 6-go grudnia, od bloku antyniemieckiego, do którego Polska nie przystąpiła.

Lecz obok politycznych zainteresowań rodzą się w Anglji i gospodarcze zainteresowania zagadnieniami Europy Środkowo-wschodniej i Wschodniej. Pożyczki dla Polski i traktat handlowy, a z drugiej strony ożywienie gospodarczych stosunków brytyjsko-sowieckich świadczą o tem najwyraźniej. To też, wyprawiając się do Wscnodniej Europy, sir John nie będzie oczywiście montować bloku antysowieckiego. Będzie rozmawiać z rządami państw, z któremi kontakt jest dziś Anglji wielostronnie potrzebny.

tydzień polityczny

Ukraińska „polityka katastrof".

Dyskusja w prasie ukraińskiej nad przemówieniem min. Kościałkowskiego — nie ustaje. To, co w niej najciekawsze, to ujawnianie coraz ostrzejszych wewnętrznych antagonizmów wśród różnych partyj i odłamów ukraińskich. Konflikty i różnice te — rzecz znamienna — nie dotyczą tylko taktyki. Sięgają do samych zasad w poglądzie na cel dążeń ukrainizmu.

„Diło" (organ Unda) uważa np. „że nawet po zdziesiątkowaniu całej przodującej warstwy narodu ukraińskiego, nikomu nie uda się już wyrwać z duszy narodu ukraińskiego jego ideałów politycznych, tak samo, jak nie uda się sparaliżować jego walki o swoje prawa".

Tymczasem „Nowyj Czas" bardzo sceptycznie a nawet negatywnie ocenia te „polityczne ideały" Unda, którym dał wyraz pos. D. Lewicki w swojej mowie sejmowej. Uważa te „ideały" za „ugodowe", ograniczające się „do wysiłku stworzenia państwa ukraińskiego tylko z terytorjów zabranych (sic!) przez bolszewików". Deklaracja pos. Lewickiego jest „niepopularna wśród społeczeństwa ukraińskiego".

O wiele bezwzględniej jeszcze potępia undowskie ideały polityczne „Batkiwszczyzna", organ b. posła Palijewa. Wedle tego pisma wystąpienie Unda w Sejmie było „bezprzykładne". Kierownictwo Unda składa się „z polityków, niezdolnych do żadnej osobistej ofiary, tchórzów i politycznych przekupniów". „Partyjnictwo ukraińskie prowadzi podwójną politykę katastrof: wewnątrz i zewnątrz".

Wedle „Batkiwszczyzny" „kontynuowanie polityki partji i parcelowanie ukraińskiego narodu na partje jest szkodliwe i wymaga wewnętrznej konstytucji, opierającej się na jednem kierownictwie, za którem stałyby zorganizowane masy". Postulat ten wysuwa wspomniany organ „ze względu na zasadnicze zmiany, które powstały w pojęciu istoty narodowości i wobec zmian, które w Państwie Polskiem zaszły".

O ile idzie o negatywną stronę postulatu „Batkiwszczyzny", to możemy mu tylko przyklasnąć. To jest przecież nasza, polska ideologja obozu marsz. Piłsudskiego, którą przejmuje i do naśladowania wśród Ukraińców zaleca organ p. Palijewa: tępić partyjnictwo. Istotnie, pragniemy tępić i tępimy partyjnictwo nietylko polskie, ale wszelkie, a więc także i ukraińskie. Alogicznie natomiast i niezrozumiale wygląda postulat tworzenia jakiegoś totalnego kierownictwa politycznego Ukraińców w Polsce na podstawie „wewnętrznej konstytucji". W samym już bowiem postulacie wyznawców „totalnego państwa", do jakich należy grupa b. pos. Palijewa tkwi sprzeczność. Jeśli p. Palijew wyznaje ideologję państwa totalnego, to musi konsekwentnie wyznawać zasadę jednolitego i jednego kierownictwa politycznego w Państwie Polskiem. Takie zaś kierownictwo, znowuż zgodnie z ideą państwa totalnego, należeć może i należy w Polsce, tylko do Państwa Polskiego, do jego Rządu, kierującego się państwową racją stanu. Ładni „totaliści", ci ideologowie z grupy p. Palijewa, którzy państwu chcieliby narzucić więcej niż jedno, kierownictwo polityczne i więcej niż jedną, konstytucję wewnętrzną".

Wogóle, trzeba powiedzieć, że partje ukraińskie, przyjąwszy polityczną zasadę, jako podstawę organizowania ludności ukraińskiej w Polsce i — co więcej! — przeciw Polsce, plączą się wskutek tego w niesamowitem, błędnem kole sprzeczności wewnętrznych. Nazywają np. ks. posła Jaworskiego „renegatem" ukrainizmu, choć ks. pos. Jaworski nigdy Ukraińcem nie był, bo był i jest Rusinem. Zarzucają dalej jemu i Rusinom, że nie chcą łączyć się z Undo w walce z Państwem Polskiem, że — przeciwnie — współpracują dla dobra Państwa. Ależ, jeśli Rusini takimi są, to postępują właśnie tak, jak zalecałaby główna teza deklaracji prezesa Unda, p. Lewickiego, że „istnieje zbieżność interesów narodu polskiego i ukraińskiego". Skoro bowiem jest zbieżność, to nie ma rozbieżności i nie może być walki i negacji w stosunku do Państwa.

Huculszczyzna!

Co tu zresztą bajdurzyć o jednolitem politycznem kierownictwie nad ludnością, która pulsuje bogactwem etnicznych odrębności, niedających się nakryć jakimś sztucznym i fikcyjnym kapeluszem politycznym.

Z okazji np. ostatnich uroczystości Żelaznej Brygady Legjonów na Huculszczyźnie, szereg publicystów i badaczy tego regjonu, podał interesujące szczegóły o tej ludności.

Huculi stanowią wyspę specyficzną wśród ludności ruskiej, z którą nie wiele mają wspólnego. Jak wykazują badania językoznawców, 116.000 huculskiego ludu mówi gwarą, w której 80 proc. słów jest pochodzenia rumuńskiego, węgierskiego, polskiego i tatarskiego. Język Hucułów jest bliższy językowi, jakim mówią Słowacy lub Łemkowie, aniżeli językowi otaczających ich Rusinów. Niektórzy badacze upatrują wspólność dawną Hucułów ze Słowakami i Łużyczanami a charakter, obyczaje, kulty tej ludności są wyraźnie i istotnie odmienne od cech ludności ruskiej. Penetracja polityczna ukrainizmu, mimo wytężonego i swobodnego wysiłku — nie daje tu większych rezultatów, właśnie ze względu na zasadniczo różne psychofizyczne właściwości Hucułów. W stosunku do Państwa dominuje tu bezwzględnie typ szczerze lojalnego i pozytywnego obywatela, które to cechy spewnością w dużej mierze wywodzą się z aktywnego i wcale licznego udziału Hucułów w formacjach legjonowych. Pozatem psychika Hucułów jest wybitnie indywidualistyczna, antykorporacyjna. Jest to lud pasterski, obdarzony wielką wyobraźnią, pełen pogańskich wierzeń, a najdalszy od jakichkolwiek tendencyj separatystycznych o zabarwieniu politycznem.

Nie polityka — a plan gospodarczy!

Nie polityka, politykowanie czy politykierstwo jest nam w województwach poł. wschodnich potrzebne — tylko planowy, intenzywny wysiłek gospodarczy. Szybko i niezbędnie. Sytuacja jest ponura.

Jak stwierdza w styczniowym zeszycie „Drogi" Bolesław Wścieklica — „nędza na południowym wschodzie jest wynikiem przeludnienia, przybierającego potworne rozmiary, wynikiem stłoczenia olbrzymiej liczby ludzi na maleńkich skrawkach ziemi".

Jeśli stopa przyrostu dla dziesięciolecia (1921 — 1931) wynosi w Polsce 18 proc., sięgając w wojew. wileńskiem 20,5 proc., nowogródzkiem 25,5 proc., wołyńskiem 25,2 proc., a w poleskiem 32,3 proc., to w wojew. stanisławowskiem spada ona do 15,7 proc., lwowskiem do 15,2 proc., tarnopolskiem do 14,7 proc. W wojew. stanisławowskiem liczba ludzi, żyjących na gospodarstwach, liczących nie więcej nad 2 hektary, wynosiła w r. 1921 — 48% ogółu ludności rolniczej. To już jest kres i jedynie korekta śmierci sprawia, że spodziewać się możemy powolnego tylko pogarszania się fatalnych stosunków.

Wspomniany autor formułuje środki, zmierzające do naprawy tego stanu rzeczy, które widzi: w ograniczeniu rozdrobnienia gospodarstw najmniejszych drogą reformy prawa spadkowego; w zwiększeniu zarobków ubocznych wsi przez poparcie przemysłu domowego; w stworzeniu ujścia dla nadmiaru ludności w przemyśle, którego rozwój w granicach ziem połud.-wschodnich zależny jest w głównej mierze od elektryfikacji kraju (ułatwionej naturalnie dzięki znacznemu spadkowi rzek ze stoków Karpat).

Czarny Front mówi...

Czarny sztandar.

W ostatnich dniach czerwca 1930 r., po długich i tajemniczych konferencjach z Adolfem Hitlerem ogłosił Dr. Otto Strasser, jeden z czołowych kierowników NSDAP., ongiś bliski Horst - Wessel'a, wystąpienie z partji — publikując odezwę pod nagłówkiem „Socjaliści opuszczają NSDAP". Odezwę podpisał szereg wybitnych ludzi NSDAP, zabrakło na niej jednak podpisu Grzegorza Strassera, jednego z najwpływowszych przedstawicieli „lewicy" partji („w cywilu" dyrektora wielkich zakładów chemicznych Kahlbaum - Schering). Otto Strasser, twórca „Führerprinzipu", poróżnił się z bratem.

Po szeregu prób nowa grupa narodowo - socjalistyczna zorganizowała się jako „Czarny front", znajdując znaczną ilość zwolenników wśród mas chłopskich, dążących do nowego ustroju pod wodzą Clausa Heima, znalazła ich też, i to przedewszystkiem, wśród żołnierzy S. A., byłych kombatantów, dla których osobistość p. Goeringa, szwagra barona węglowego Thyssena, nie była zbyt przekonywującą. Nowy ruch głosił walkę bezwzględną z Müllerem i Brüningiem, Hindenburgiem i Papenem, Thaelmannem i Hitlerem, „zdrajcami niemieckiego proletarjatu", z duchem Stressemanna i Schleichera. Wywłaszczenie bez odszkodowania, uspołecznienie (nie upaństwowienie!) produkcji, stworzenie nowej narodowej kultury, wypływającej z ducha niemieckiego idealizmu i niemieckiej tradycji rycerskiej; zmycie „hańby Wersalu", Anschluss, rewindykacja „korytarza" — oto hasła, które głosił „Czarny front" — przeciwstawiający swastyce hitlerowskiej miecz i młot, symbole proletarjackiego rycerstwa. Lecz były to czasy gwałtownego pochodu hitleryzmu, wspieranego głównie w ostatnich czasach przed przewrotem przez elementy mieszczańskie,— stare autorytatywne już w masach partje komunistyczna i socjaldemokratyczna wykańczały się wprawdzie politycznie — stanowiły jednak przeszkodę w rozwoju nowego ruchu. Czarny sztandar, symbol, nawiązujący tradycje „Czarnego frontu" do wielkich kart wojen chłopskich XVI w. nie mógł się rozwinąć w całej pełni, by przeciwstawić się „żyrondzie niemieckiej Rewolucji" — jak określił ruch hitlerowski Strasser, jakobin narodowego socjalizmu.

Walka.

Ze zwycięstwem Hitlera skończył się żywot wszystkich opozycyjnych organizacji politycznych dawnego typu. Zdziesiątkowani przywódcy stronnictw Reichstagu masowo opuścili Rzeszę, wraz z wpływowymi w masach wyborczych i finansującymi parlamentarną lewicową opozycję—bankierami frankfurckimi. Pozostając na emigracji, bez żadnej możności kontaktów z krajem, stracili niedawni trybuni ludu, socjaldemokraci, liberali wszystkich odcieni, radykalizujący bezskutecznie i bez przekonania, wszelkie szanse odegrania się. Zmalała też rola komunistów, jako nielegalnej opozycji, zostali pozbawieni wodzów i funduszów, które Komintern wolał zaangażować w krajach zagrożonych faszyzmem i zagrażających polityce tow. Litwinowa, niż w Niemczech, uznanych za pozycję straconą.

„Czarny front" zapadł się pod ziemię. Na emigrację udali się tylko najbardziej zdemaskowani, Strasser, i nieliczna grupka techników organizacyjnych. W dwóch jawnych centralach zagranicznych, Kopenhadze i Pradze, rozpoczęto gwałtowną pracę w przemycanej publicystyce propagandowej i... radjofonji. „Front" pozostał w kraju, w szeregach SA, w masach chłopskich, wśród młodzieży hitlerowskiej. Wyjechali tylko „Führerzy" jawni. Czarny front, dzięki rozbiciu opozycji, mógł rozszerzyć swą akcję na wszystkie środowiska, będące dotychczas domeną komunistów i socjalistów. Korzystając z niezadowolenia, jakie powstało w oddziałach SA., naskutek wzmożonego przez Goeringa kursu „reakcyjnego" rozbudował swą sieć konspiracyjną wewnątrz NSDAP. Tragedja nocy 30 czerwca 1934 pozostała tajemnicą; wśród zamordowanych, obok ludzi „prawej reakcji", jak bar. Alvensleben, znaleźli się przedewszystkiem ludzie, o których dotychczas milczał organ Strassera — brat Ottona, Grzegorz Strasser, Röhm, Schleicher, w ostatnich miesiącach przed śmiercią ściśle się z Grzegorzem Strasserem komunikujący. Zginęli Ernst v. Pfeffer, Papst; słynny z czasów wojny lotnik Garth i brygadjer Fiedler, jeden z najbliższych przyjaciół Horst Wessela. Otto Strasser zaprzecza w specjalnie wydanej broszurze istnienia spisku w SA, publikuje telegram Hitlera, wzywający wszystkich kierowników grup SA na konferencję w Wiessee, wyznaczoną przez niego na dzień 1 lipca. Stara się oczyścić pamięć Röhma i Heinesa — których Hitler przedstawił jako zboczeńców. Tajemnica nocy w Wiessee nie jest po dziś dzień wyjaśniona — znają ją jednak napewno „Reichsführer" Adolf Hitler i „Reichsführer der Schwarzen Front" Otto Strasser.

Ideologja walczącego narodu.

W Trzeciej Rzeszy, w jej najgłębszych podziemiach, toczy się ciężka i bardzo krwawa walka. Siły nie są równe — konspiracja w łonie partji kierowniczej, w jej masach, bez środków materjalnych — z jednej strony, z drugiej gabinety dyrektorów, Reichswehra, cekaemy. Z obu stron wytężona propaganda. Goebbels mówi przez radjo o zdrajcach narodowego socjalizmu, na tej samej fali nadaje tajemnicza stacja radjowa Czarnego frontu szyfrowane rozkazy do kierowników grup konspiracyjnych, ogłasza wyroki śmierci, agituje za „drugą Rewolucja" — „zum Heil Deutschlands und Europas!".

Tylko niekiedy dochodzą nas żywsze odgłosy tej walki, toczonej w ciemności. Tragiczna śmierć tajemniczego radjotechnika, inż. Formisa, bohaterskiego uczestnika walk wielkiej wojny, niesamowite okoliczności w których zginął ten przedziwny fanatyk idei rewolucyjnej, zwracają od czasu do czasu uwagę na wielką rozgrywkę, dokonywującą się w łonie niemieckiej Rewolucji. O jakie ideały toczy się ta walka? Do czego dąży „Czarny front"? Pewne światło rzucają na to ogłoszone niedawno dwie deklaracje — ściśle ideowa, i program działania tej organizacji. Ideologja ta wypowiada się — **„przeciw kapitalizmowi, przeciw indywidualizmowi, przeciw racjonalizmowi".**

„Czarny front wyznaje organiczny pogląd na świat. Wszystkie prawa, kryterja, ustroje służą tylko dla zdrowia i możliwości rozwojowych człowieka i jego narodu. Są one dobre wtedy, gdy umożliwiają zdrowe i swobodne kształtowanie się organizmu". Te dwa zdania, jakby wyjęte z pism Oswalda Spenglera czy nawet Vica, określają stosunek ruchu do świata, ludzkiej kultury — samym tonem już stają się zaprzeczeniem marksizmu i liberalizmu — historjozofji materjalizmu dziejowego. **„Zadanie polityki jest ograniczone do stworzenia jedynie warunków gospodarczych, wewnętrzno i zewnętrzno politycznych, Kultura, Religja i Sztuka, muszą same wypływać z Organizmu". Swobodny rozwój duchowy człowieka i jego narodu jest celem najwyższym** — do tego zdąża Czarny Front przez: **Niemiecki socjalizm, samorząd stanowy i Federację Europejską. „Niemiecki Socjalizm** stawia na miejsce wolnego systemu gospodarki kapitalistycznej, związany system gospodarczy narodowego socjalizmu. Jego zasadniczem założeniem jest wypływające z idei wspólnoty ludowej znacjonalizowanie wszystkich nie dających się dowolnie pomnażać dóbr (gruntu i ziemi, kopalń i środków produkcyjnych). Te dobra stają się własnością narodową wyższego rzędu". Na terenie produkcji rolnej stać się to musi przez dziedziczną dzierżawę (zgodnie z ogłoszonemi przez Nicolaiego tezami prawa o zagrodzie dziedzicznej), w przemyśle przez „wspólnotę zrzeszeniową", w rzemiośle i wolnych zawodach przez „zespolenie spółdzielcze". System ten, przy przeprowadzonej przemianie istoty środka obiegowego, ma, przez wprowadzenie gospodarki planowej, **służyć celom wyższym narodu niemieckiego i wspólnoty kultury zachodniej.**

Ciekawe jest tu ujęcie gospodarki przemysłowym warsztatem pracy: ma ono nastąpić drogą przekazania całego przemysłu towarzystwom akcyjnym, których akcje stanowiłyby własność robotników w 1/3, w 1/3 własność państwa, w 1/3 pozostawałyby w rękach kierownika „Führera" fabryki. Prawo dziedziczenia ograniczyłoby jakąkolwiek akumulację kapitałów w rękach jednostki czy rodziny. Warsztaty tej samej branży są od siebie niezależne, mają możność własnej inicjatywy inwestycyjnej i pewnej wolnej konkurencji — planowanie produkcji następuje przez państwo jako współwłaściciela. To ujęcie jest typowo **syndykalistyczne** — realizuje poniekąd hasło **„wolnego wytwórcy w bezpańskim warsztacie pracy".**

Państwo opiera swój ustrój na kulturze narodowej, dlatego formy ustroju państwowego muszą wynikać z ducha historycznego — takim jest dla Niemiec **ustrój autorytatywnego rządu i demokratycznej kontroli.** Autorytatywność rządu musi się oprzeć na „rycerstwie charakteru, wypływającem z pracy i twórczości". Kontrola demokratyczna realizuje się na podstawie Rad zawodowych i izb stanowych, chłopskich i robotniczych. Obywatelem państwa może być członek kultury niemieckiej, — Niemiec Mniejszości narodowe korzystają we wszystkich państwach z **międzynarodowej ochrony mniejszości.** — Żydzi mają mieć własne państwo. Dla uregulowania tych spraw powstanie pod wpływem ideałów narodowej niemieckiej rewolucji **federacja Europejska,** federacja wolnych i niezależnych narodów, wspólnie dążących do **„renesansu kultury zachodniej".**

Oblicze nowej Europy.

Ruch, stworzony przez Ottona Strassera mieści w sobie potężną i głęboką mistykę rewolucyjną, przypominającą najpiękniejsze karty z historji „wiosny ludów". Rewolucja niemiecka, obalając hitlerowską żyrondę ma stworzyć nietylko nowe Niemcy, ale i Nową Europę, nową kulturę, płynącą z kultu bohaterstwa i wielkiej tradycji Zachodu. Jakaś atmosfera **„wiosny ludów"** bije z tej deklaracji, opartej na niemieckim idealizmie, który zresztą, według Strassera, ma się stać, jako religja filozoficzna, kultem nowych Niemiec. Co więcej, w deklaracji „Czarnego frontu" łączy się powszechna dziś w Europie tendencja przebudowy społecznej z mistyką nacjonalizmu faszystowskiego. **Łączy te dwa, tak często rozbieżne kierunki, w zwartą ideologiczną konstrukcję, w ideologję bez kompromisów — daje nam obraz ideologji pofaszystowskiej.** Jest w niej dużo mesjanizmu, więcej może jeszcze imperjalizmu, ukrytego zresztą w tej mesjanistycznej woli „Nowej Europy przez Nowe Niemcy".

Rewolucja niemiecka nie jest jeszcze kartą zamkniętą. Nie możemy przewidzieć dróg, któremi pójdzie. W jej najgłębszem dnie rodzi się jednak ruch o ogromnej prężności i sile ideowej — ideały tego ruchu, bez względu na koleje, któremi on pójdzie, odsłaniają nam rąbek przyszłości — oblicze Europy epoki pofaszystowskiej, Europy, która nadchodzi. Wskazuje ideały nowego społeczeństwa, łączące rewolucyjną ideę nowego ładu społecznego i nowej kultury mas pracujących z jej historycznem podłożem — kulturą narodową.

B. Z.

Galicyjskie moskwofilstwo

Ze strony Ukraińców do najczęściej wysuwanych pod polskim adresem zarzutów należy zarzut faworyzowania „moskwofilstwa" sfer ruskich (t. zw. staroruskich) i ułatwiania im egzystencji przeciw ukrainizmowi. Irytację na Rusinów nieuznających narodowości ukraińskiej przerzucają Ukraińcy na Polaków, ponieważ między czynnikiem polskim a owymi Rusinami nie istnieje to napięcie, które nie od dziś wytworzyło się między Polakami, a galicyjskimi Ukraińcami. Fakt obecności w wielkim obozie współpracy z rządem także i przedstawicieli ugrupowań ruskich (przeczących jednak, jakoby byli moskalofilami) utożsamiany bywa przez Ukraińców, a także i przez publicystów i polityków polskich z faktem zblokowania się politycznego ugrupowań polskich i „moskalofilów występujących pod płaszczem starorusinów" (według określenia M. Bobrzyńskiego), do jakiego doszło w r. 1908 podczas wyborów do sejmu galicyjskiego, a którego ofiarą padł wtedy Andrzej Potocki. A tymczasem analogja jest oczywiście fałszywa, skoro przypomnimy, że ówczesny blok, któremu istotnie patronowało ziemiaństwo podolskie, dokonał się pod auspicjami opozycji przeciwko rządom namiestnika Potockiego, reprezentującego poważny odłam polityczny p o l s k i.

Ustalenie przyczyn i rozmiarów m o s k w o f i l s t w a wśród ludności ruskiej b. zaboru austrjackiego jest potrzebne dla rozproszenia konfuzyj, nie przyczyniających się bynajmniej do rozwiązania skomplikowanego zagadnienia ukraińskiego.

Otóż niewątpliwie warstwy stojące na stanowisku r u s k i e m (potocznie s t a r o r u s k i e m) dysponują tradycją polityczną, sięgającą świętojurców z r. 1848 i lat następnych, którzy byli m o s k a l o f i l a m i. Czy jednak to moskwofilstwo jest jeszcze aktualne i realne? Wszak sytuacja dziejowa w ciągu życia obecnego pokolenia uległa olbrzymiej zmianie, której następstwem musiał być zanik siły atrakcyjnej Rosji (tej starej Rosji) i kultury rosyjskiej (kultury ancien regime'u)! To też dzisiaj tylko nieznaczny odłam inteligencji galicyjskiej jest wierny moskwofilstwu, t. j. idei rosyjskiego narodu, obejmującego rzekomo wszystkich Rusinów, oraz rosyjskiej kulturze. Odłam ten uważa się za część składową rosyjskiej mniejszości w Polsce, zorganizowanej politycznie w „Russkiem Zjednoczeniu Narodowem". W masach ludowych myśl taka nie miałaby dzisiaj żadnego kredytu. Chłop i drobny mieszczanin ruski może czcić swoich męczenników z Thalerhofu, ale m o s k a l o f i l e m n i e j e s t. Ugrupowania ruskie („staroruskie") o tyle mogą być i są dzisiaj żywotne, o ile nie są już moskalofilskie. Ich żywotność polega dziś na tem, że uznają współdziałanie z czynnikiem polskim, z państwem i społeczeństwem, odrzucając separatyzm, któremu tak dalece hołdują ugrupowania ukraińskie, że ukraińskość stała się u nas synonimem separatystycznej płaszczyzny w stosunku do Polski i do polskości.

Na czem jednak polega moskwofilstwo galicyjskie, jak nie na przeciwstawianiu się Polsce i polskości, na odnowieniu kapitulacji perejasławskiej Bohdana Chmielnickiego z r. 1654, którą rząd carski upamiętnił pomnikiem wzniesionym hetmanowi kozackiemu właśnie w tym czasie, kiedy to w Galicji moskwofilstwo „świętojurców" było potęgą polityczną? Czy cała istota moskwofilstwa nie polegała na tem, aby znaleźć oparcie w carskiej Rosji dla oderwania Rusi galicyjskiej od Polski, reprezentowanej przez walczącą z zaborcą rosyjskim i zaborcą austrjackim polskość? Dlatego to w r. 1848 i następnie w okresie powstania styczniowego mógł rząd austrjacki popierać moskwofilstwo świętojurców, jako zło dalszoterminowe przeciwko ruchowi polskiemu, grożącemu bezpośrednio ustanowieniem Rządu Narodowego w Galicji. Moskwofilstwo było antytezą p o l o n i z m u inteligencji ruskiej o formule g e n t e R u t h e n i n a t i o n e P o l o n i, który ok. 1831 r. dominował jeszcze w społeczeństwie ruskiem, czego dowodem był udział ochotników ruskich z Galicji w powstaniu listopadowem, a następnie m a s o w y wręcz udział alumnów ruskiego seminarjum duchownego w spiskach polskich. Było więc moskwofilstwo objawem może koniecznym, ale nieoczekiwanym, a dla Polaków drażniącym, emancypacji politycznej czynnika ruskiego. Oczywiście emancypacja Rusinów, idąca po linji procesów narodowościowych powszechnych w XIX w. nie mogła obyć się bez tarć, między oboma społeczeństwami; ale dla Polaków musiała być szczególnie bolesna forma tej emancypacji, kiedy Rusini moskalofilscy stawali przy namiestniku Stadionie i biurokracji wiedeńskiej, a zarazem w r. 1849 entuzjastycznie witali wojska rosyjskie, ciągnące na Węgry pod Paskiewiczem, satrapą ujarzmionego Królestwa polskiego, na wojnę z generałami polskimi, walczącymi o wolność pod sztandarami Kossuthowej republiki.

Czy takie moskwofilstwo, które potem przejawiło się też w likwidowaniu unji na Chełmszczyźnie siłami duchownych sprowadzonych z Galicji — jak słynnego Marcelego Popiela — dziś już nie istnieje? W kilkuletnim procesie walki o ukraińską państwowość, a następnie w powojennej ewolucji ruchu ukraińskiego objawiło się ono niejednokrotnie, ale właśnie w kołach u k r a i ń s k i c h. Moskwofilstwo reprezentuje dziś formację szczątkową w garści inteligencji „ruskiej", nie mającej wpływu na ruskich („staroruskich") włościan i drobne mieszczaństwo. Natomiast w ruchu ukraińskim reprezentuje formację wczoraj niemal panującą, a dziś bynajmniej jeszcze nie przezwyciężoną, formację separatyzmu i walki z polskością.

Bo wszak zachodzi ścisła ciągłość polityki antypolskiej i moskalofilskiej od świętojurców i Kuziemskich, czy Popielów, oraz otoczenia metropolity Sembratowicza (Józefa), do niezrozumiałego dla prawdziwego „mazepińca" i niezrozumianego też przez działaczy ukraińskiej republiki łączenia się Ukraińców galicyjskich z Denikinem, a potem — „dyktatora" Petruszewicza z Sowietami na jednej linji z galicyjsko-rosyjskim komunistą, Cyrylem Walnickim.

Antytezą moskwofilstwa może być w ukraińskim ruchu narodowym tylko i wyłącznie — polonofilstwo, od którego roją się karty dziejów Ukrainy, — ale nie hałyckiej, zasłaniającej się przed prawdą dziejową aktami fałszywej i papierowej „soborności".

Pomnik wzniesiony Chmielnickiemu przez carat, a więc przez likwidatora bytu ukraińskiego — wzniesiony s ł u s z n i e w nagrodę za Perejasław — stanowi jasne i wyraźne ostrzeżenie dla nacjonalizmu ukraińskiego.

Kazimierz Zakrzewski.

W sprawie książki polskiej

Zagadnienie — Książki polskiej — jej „niedoli", nawet „tragedji" jest już od dłuższego czasu tematem licznych artykułów, polemik i dyskusji na łamach prasy polskiej, także tematem rozważań, interesujących się bliżej tym tak ważnym w życiu społeczeństwa problemem, rozważań osób i instytucji, ostatnio zaś i „Polskiej Akademji Literatury".

Redakcja „Nowych Czasów", pragnąc dać swoim czytelnikom materjał do wyrobienia sobie sądu w tej sprawie, zaczyna od wywiadu z przedstawicielem jednej z najstarszych i największych księgarń lwowskich p. A. Krawczyńskim, który po kilkunastu latach pracy zawodowej zagranicą, ostatnio na stanowisku założyciela i kierownika Księgarni Polskiej w Paryżu, osiadł na stałe we Lwowie.

— Czy po 10-cio letniej nieobecności w kraju zastał Pan i jakie zmiany w funkcjonowaniu swojego zawodu?

— Tak jest, zastałem znaczne zmiany, niestety przeważnie o niekorzystnych objawach.

Zdaję sobie sprawę z tego, że jak w każdym innym zawodzie i jak mniejwięcej we wszystkich krajach wpłynęły na to okoliczności powojenne wogóle. Wpłynęły także wahania konjunkturalne, ostatnio depresja ekonomiczna, zastój i wyraźne obniżenie się zasięgu i poziomu zainteresowań kulturalnych. Wydaje mi się jednak, że zagadnienia księgarstwa, książki i czytelnictwa w Polsce, przedstawiają się, proporcjonalnie, omal, że nie najgorzej.

Księgarstwo polskie — zniszczone okresem wojny, inflacjami, wyczerpane długoletnim zastojem, niszczone jest w dalszym ciągu przez kłusownictwo na terenie tego zawodu i chałupnictwo, przez cynicznie rozpętaną nieuczciwą konkurencję „fuszerów" i „geszefciarzy księgarskich", wreszcie niepotrzebnie i niesłusznie dyskredytowane jest demagogiczną nagonką rzekomych publicystów, oskarżających zawód księgarski o lichwę i nadmierne zyski; więc sławne kiedyś rzemiosło to znajduje się dzisiaj w stanie zupełnej prawie apatji i dezorganizacji.

Taki sam porządek, względnie nieporządek spraw i okoliczności miał miejsce po wojnie i w innych krajach, jak w Niemczech, we Włoszech, we Francji i w Czechosłowacji.

Tam jednak szybko uświadomiono sobie, że książka w życiu społeczeństwa, także państwa, jest czynnikiem i wartością olbrzymiej wagi, i że wykonywanie służby dokoła niej, jest pracą godną uwagi i opieki.

Organizację księgarstwa przystosowano tam do wymogów i potrzeb chwili, ale i autorytetem opieki państwowej wzmocniono tę organizację i możność egzekutywy w zakresie obowiązku przestrzegania statutów i regulaminów zawodowych.

Dzięki temu dzieje się tam pod tym względem znacznie lepiej i coraz lepiej.

Księgarstwo polskie w organizacji swej wzorowane na księgarstwie niemieckiem sprzed kilkudziesięciu lat, jeżeli zrobiło postępy organizacyjne to nieznaczne, a wskutek braku jakiejkolwiek nad tem opieki, siła wykonawcza zawodowego zrzeszenia i kontrola wobec wyłamujących się lub wobec pasożytnictwa na zawodzie, jest coraz mniejsza, często żadna. Więc hulaj dusza.

Jeżeli można winić kogokolwiek, że taki stan przetrwał po dzień dzisiejszy, to oczywiście i przedewszystkiem — nie waham się to powiedzieć — samych księgarzy, od których powinnaby wyjść w tym kierunku inicjatywa, nawet opracowanie projektów i przedłożenie ich do dyskusji, wreszcie uchwał.

Usprawiedliwieniem jednak jest ta okoliczność, że wyżej przedstawione przezemnie warunki osłabiły olbrzymio zasłużoną kiedyś energję księgarstwa polskiego, nawet wiarę, że na poparcie i zrozumienie ich potrzeb mogą liczyć, tak u władz jak i u społeczeństwa.

W ciągu ostatnich lat zbankrutowało lub zostało zlikwidowanych znacznie ponad 100 księgarń w Polsce, kilka znajdowało się lub znajduje się pod nadzorem przymusowym, a dwóch wybitnych wydawców, wskutek trudności finansowych, popełniło samobójstwo.

To ponure żniwo, coraz cięższych warunków w księgarstwie polskiem, coraz większych trudności w wykonywaniu zawodu — przez nikogo nie jest prawie zauważane.

— Uwagi Pana zawierają spostrzeżenia naprawdę nieoczekiwane — jak jednak w tych warunkach przedstawia się Jego zdaniem sytuacja i losy książki polskiej?

— Sytuacja książki polskiej i jej roli wydaje mi się świetną, niezwykle ważną i ciekawą, jeżeli chodzi o przyszłość. Przyszłość ta rozpocznie się dopiero wówczas, kiedy książka i jej produkcja będzie bardziej planową. Kiedy wzrost poziomu jej wartości będzie powodował wzmożenie się jej zapotrzebwania i zbytu, co obecnie nie zawsze idzie w parze. Kiedy w kraju rozbudzone będzie czytelnictwo i poczucie potrzeby książki, które dzisiaj jest minimalne i coraz mniejsze, a nad czem nikt należycie i celowo nie pracuje.

Produkcja książki polskiej w swoim doborze jest dzisiaj ilościowo zaniska i przypadkowa. Najczęściej decydują czynniki samej tylko użyteczności książki, przystosowanie jej do gustu publiczności, mogącej kupować lub szukającej „lektury", wysiłki instytucji naukowych, autorów, osób lub wreszcie ryzykancki gest wydawcy. W porównaniu z okresem przedwojennym produkujemy minimalną ilość książek naukowych, studjów, coraz mniej i rzadziej książek wytwornych i pięknych.

Najgorsze w tem — to zalew rynku książkowego w Polsce masą literatury, lub pseudoliteratury tłumaczonej z języków obcych, w tłumaczeniach najczęściej złych i przy doborze bardzo niewybrednym.

To zabija warunki twórczości i produkcji literatury rodzimej, to obniża bardzo poziom zainteresowań czytelnika.

To samo może jest przyczyną, że dotychczas w wolnej Polsce nie stworzono typu książki polskiej, bo zbyt często wzorujemy się na przykładach obcych a wciąż na innych.

Faktem jednak nie dającym się zaprzeczyć, jeżeli objektywnie bierze się pod rozwagę warunki rzeczowe i nie dające się narazie zmienić okoliczności, że książka polska nie jest droga, przeciwnie, że książka polska jest w tej chwili najtańszą w Europie.

— Nie wiadomo, czy czytelnicy nasi uwierzą tak apodyktycznemu twierdzeniu Pana o taniości książki polskiej, ale jakie wobec tego widzi Pan możliwości i drogi do pobudzenia czytelnictwa w Polsce i równoczesnego podwyższenia i poziomu zainteresowań czytelnika i poziomu polskiej produkcji wydawniczej?

— Dowodów na to, że książka polska jest w tej chwili tanią, że jest najtańszą nawet w porównaniu z innemi artykułami codziennych potrzeb każdego człowieka — przytoczyć mógłbym wiele i to dowodów niezbitych. Ale przedewszystkiem dobrze byłoby, gdyby u nas zakorzeniło się przyzwyczajenie, że książka jest artykułem ciągłej i codziennej potrzeby życiowej i że taki stosunek do dobrej książki jest najlepszym środkiem do osiągnięcia sił moralnych, radości życia, nawet powodzenia i dostatku, a nie, że książka jest zbytkiem lub plagą, kiedy się ją kupić musi.

Wracając do pytania, t. j. do sprawy czytelnictwa, to zdaniem mojem i, że się tak, za przeproszeniem, uroczyście wyrażę, potencjalne możliwości są w Polsce nieprawdopodobnie olbrzymie a zupełnie drzemiące.

Przez dobrze przeprowadzoną akcję, przy współudziale domu, szkół, przez nauczanie dzieci o wartości tworzenia sobie własnych bibljoteczek, ambony, towarzystw, organizacji społecznych i kulturalnych, prasy, nadewszystko prasy i wielkiej i małej, przez samorządy...

— Czy ma Pan na myśli „Ustawę bibljoteczną"?

— W sprawie ustawy bibljotecznej mam swoje odrębne zdanie i jakkolwiek śmieszne i naiwne wydają mi się okrzyki „dajcie nam święty spokój..." i „rozrzewniające" biadania pani J. Morstinowej (Wiadom. Literackie), projekt automatycznego przymusu „płacenia na książki i bibljoteki" wydaje mi się niedobry, nieprzemyślany jako metoda i szkodliwy dla książki i oczekiwanego stosunku do niej ludności, stosunku, który należy wywołać taki, aby był przyjazny, pełen ufności i samorzutny.

— Przepraszam, że przerwałem Panu zdanie w sprawie możności i metod budzenia czytelnictwa.

— Tak, więc wszyscy, ale przez akcję uświadamiania otoczenia, jak świetną strawą codzienną jest książka, jak znakomitym może być instrumentem pracy, jakiem źródłem pociechy, radości i nauki, tanio nabywanego doświadczenia, w każdej sprawie i kolizji życiowej. Pozatem każde przedstawicielstwo władzy popierając krążenie książki po kraju mogłoby niesłychanie ułatwić osiągnięcie tego celu.

W lat kilka przy skoordynowanej pracy i zabiegach w tym kierunku rezultaty mogłyby być fenomenalne.

Nakłady książek polskich, książek, których jeszcze niema, bo brak w Polsce tysięcy książek bardzo potrzebnych — zwiększyłyby się wielokrotnie i wówczas też cena książki polskiej obniżyłaby się jeszcze i bardzo poważnie.

Jak wielkie mogłoby to wywołać wzmożenie się obrotu wewnętrznego w kraju, jak bardzo zmniejszyłoby to olbrzymi obecnie eksport walut za zakup książek zagranicznych — Ministerstwo Skarbu, nawet nie przypuszcza.

Objawów potwierdzających te możliwości jest wiele. Nie jest prawdą, że wieś stuprocentowo nie potrzebuje lub nie może kupować książek. Są tacy i często na wsi co potrzebują książki bardzo a nawet ją kupują.

Tylko że książka nie dociera do nich należycie, a jeżeli dociera, to nie ta, jakiej naprawdę potrzebują, lub jaka jest dobra.

Każdy księgarz wie z doświadczenia, że jeżeli do księgarni wejdzie wieśniak, a wchodzą — ja w ostatnich miesiącach przykładów miałem kilka, — wybierając kantyczkę, żywoty świętych lub np. podręcznik pszczelnictwa, nigdy nie kupuje taniej, małej broszury a zawsze, kupi nie kupi, ale wybiera i decyduje się na książkę większej objętości, „najgrubszą".

A t. zw. inteligencja, przecież też nie w 100%-tach jest w takiem położeniu, aby wogóle nie mogła kupować książek. Oczywiście wielu kupuje. Są tacy, którzy kupują, bo kupowali zawsze. Jedni chętnie, inni strasznie narzekając i żądając od księgarzy opustu, którego jednak nie domagają się ani w cukierni, ani w sklepie korzennym, ani w restauracji, tylko od księgarza, bo on podobno „za wiele zarabia" a bankrutuje ot tak, dla fantazji. Przecież cukrów, pomadek, perfum, sprzedaje się w Polsce wiele, które nie są uderzająco tanie, a o ile więcej na wartość sprzedaje się tych, naprawdę zbytków, aniżeli książek.

Kiedyś w salonach u pań domu leżały na stołach nowe książki. One służyły za temat rozmów, a teraz, o ileż częściej tylko stoliki do bridge'a albo różne gatunki i finezje coctail'ów.

Dawniej z wiarą, że to przynosi szczęście, ofiarowywano przy każdej okazji książkę, — dzisiaj coraz rzadziej, mimo, że naprawdę jakże miłym i pięknym, a przedewszystkiem wymownym jest ona upominkiem.

Albo dzieci, najczęściej obdarzano je książką, wszak wiadomo, że „przeczytanie dobrej książki stanowi często o wielkim losie człowieka" — dzisiaj... cukry, łakocie, a w najlepszym razie — piłka nożna...

A. F. Żegota.

Lwów mówi o sobie

Związki Lwowa z Zagłębiem naftowem

Polski przemysł naftowy, którego głównym ośrodkiem produkcyjnym jest od lat przeszło 30-tu Zagłębie Borysławskie, od początku swego istnienia związany był najsilniejszemi węzłami ze Lwowem.

Należy podkreślić, że gros produkcji ropnej znajduje się na terenie województwa lwowskiego, na którego obszarze leżą nietylko najzasobniejsze w złoża gazowo-naftowe tereny powiatu drohobyckiego, ale i tereny powiatu krośnieńskiego, który pod względem administracji górniczej wchodzi w skład Okręgowego Urzędu Górniczego w Jaśle. Z drugiej strony, najbogatsze w Polsce złoża gazowe Zagłębia Daszawskiego, położonego w powiecie stryjskim, należą wprawdzie administracyjnie do województwa stanisławowskiego, jednakże pod względem górniczym wchodzą w skład Okręgowego Urzędu Górniczego w Drohobyczu, a gospodarczo ciążą więcej do Lwowa, niż do Stanisławowa.

Produkcję ropy, gazu ziemnego i gazoliny w Polsce, w roku 1934, ilustruje następująca tablica:

Rok 1934	Ropa w cyst. 10-ton.	Gaz ziemny w m³	Gazolina w cyst. 10-ton.
Okręg Drohobycki:	39.892	290,225.000	
Okręg Stanisławowski:	3.491	43,626.000	4,074
Okręg Jasielski:	9.538	121,051.000	
	52.921	454,902.000	4.074

Z powyższych zestawień wynika, że w roku 1934 wydobyto na obszarze Okręgowego Urzędu Górniczego w Drohobyczu 39.892 cystern ropy, t. j. 75,4% — dalej 3.491 cystern, czyli 6,6% dały kopalnie położone na wschodzie, należące do Okręgowego Urzędu Górniczego w Stanisławowie — a resztę, — kopalnie Okręgu Jasielskiego, których produkcja wyniosła 9.538 cystern, t. j. 18%.

Ogólna produkcja ropy w Polsce wynosiła w roku 1909 — 205.000 cystern, w roku 1925 — 81.000, a w roku 1934 już tylko 53.000 cystern 10-cio tonowych, czyli zaledwie czwartą część produkcji z roku 1909.

Stosunkowy spadek produkcji ropy Okręgu Drohobyckiego, ilustruje poniższe zestawienie:

	Okręg Drohobycz: w cyst. 10-ton.	Okręgi Stanisławów i Jasło: w cyst. 10-ton.
1925	69,735 = 86%	11,456 = 14%
1929	55,566 = 82,4%	11,902 = 17,6%
1933	42,102 = 76,4%	12,962 = 23,6%
1934	39,892 = 75,4%	13,029 = 24,6%

W historji przemysłu naftowego byłej Galicji, Lwów odgrywał decydującą rolę. Tutaj, na Sejmie Krajowym w 1884 roku uchwalona została ustawa naftowa, obowiązująca do dnia dzisiejszego, która, wbrew tendencjom centralistycznym Wiednia, zachowała rozporządzalność bogactwami naftowemi w rękach polskich.

Ustawa z r. 1884, znowelizowana następnie w roku 1907, przyjęła jako zasadę przynależność minerałów bitumicznych do własności gruntowej, wskutek czego dyspozycja tą ważną dziedziną gospodarki, pozostała w ręku miejscowych żywiołów, t. j. właścicieli gruntów, a nie stała się udziałem państwa austrjackiego, do czego dążyły czynniki centralistyczne.

Oczywiście w Polsce Niepodległej problem ten wygląda zupełnie inaczej, w każdym bądź razie dążenia do zmiany ustawy naftowej, w kierunku przeniesienia punktu ciężkości dysponowania minerałami bitumicznemi z właścicieli gruntu na Państwo, nie wyszły dotychczas ze sfery projektów. We Lwowie poraz pierwszy zajaśniało światło lampy naftowej, skonstruowanej przez Ignacego Łukasiewicza, który pierwszy przeprowadził destylację ropy.

Lwów był ośrodkiem znamiennej i doniosłej w skutkach dla życia gospodarczego b. Galicji — działalności ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, uważanego powszechnie za ojca przemysłu naftowego w Polsce.

Już w Polsce Niepodległej rozwijał swą ruchliwą działalność we Lwowie, jeden z najszlachetniejszych, a do dnia dzisiejszego niedocenionych organizatorów przemysłu naftowego ś. p. Inż. Władysław Szaynok.

We Lwowie powstała z inicjatywy obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Ignacego Mościckiego oraz ś. p. Inż. Władysława Szaynoka, Spółka „METAN" — przekształcona następnie na Chemiczny Instytut Badawczy, którego celem było m. i. prowadzenie badań nad gazem ziemnym, ropą i jej pochodnymi.

Na Politechnice Lwowskiej od szeregu lat istnieje na Wydziale Mechanicznym, Oddział Naftowy, gdzie wykłada jeden z najwybitniejszych znawców przemysłu naftowego, Profesor Juljan Fabjański, a na Wydziale Chemicznym posiadamy katedrę Technologji Nafty, która prowadzi wybitny teoretyk i praktyk Profesor Dr. Stanisław Pilat.

Bezpośrednio związany ze Lwowem jest teren Okręgu Górniczego Drohobyckiego, jednakże obszar Okręgu Stanisławowskiego niewątpliwie ciąży do Lwowa, a również w dużej części tereny zachodnie t. zw. Zagłębia Krośnieńskiego. To też nie popełnimy wielkiej pomyłki, jeśli przy naszych rozważaniach o znaczeniu przemysłu naftowego dla Lwowa, oprzemy się na produkcji całego Podkarpacia.

Co do produkcji gazu ziemnego i gazoliny, to te dwie gałęzie, stanowiące część składową przemysłu naftowego, wykazują w ostatniem 15-leciu poważny wzrost. Decydującą rolę w rozwoju przemysłu gazu ziemnego odegrało odkrycie zagłębia gazowego w Daszawie, a fabrykacja gazoliny jako produktu pochodzącego z gazu ziemnego, jakkolwiek zapoczątkowana w Borysławiu już w roku 1914 — rozwinęła się na dobre dopiero w Polsce Niepodległej.

Jeżeli chodzi o wartość gospodarczą produkcji ropy, to należy zaznaczyć, że przeróbka tej ropy, uszlachetniająca surowiec i dająca właściwe produkty spożycia, odbywa się w całości w Polsce, która ropy surowej nie eksportuje. W szczególności, przeróbka ta koncentruje się w rafinerjach położonych w dużej liczbie na obszarze województwa lwowskiego.

W obecnej chwili posiadamy trzy wielkie czynne rafinerje w Drohobyczu, — jedną we Lwowie, oraz kilka małych rafineryj w Drohobyczu i Borysławiu. Wartość produktów wytworzonych w tych rafinerjach, oraz w rafinerjach, leżących w innych częściach kraju, wyniosła w roku 1934 według danych „Penu" sumę zł. 108,064.528.

Tu należy zaznaczyć, że wydajność, czyli t. zw. rendement przy przeróbce 100 kg. ropy standardowej borysławskiej na produkty końcowe wynosi około 92%, a wartość utargu za 100 kg. produktów końcowych w kraju i eksporcie — przeciętnie zł. 20.48.

Ta suma zł. 108,064.528.— stanowi wartość gospodarczą, którą należy brać pod rozwagę, jeśli oceniamy znaczenie Zagłębia Borysławskiego i całego Podkarpacia Naftowego dla stosunków ekonomicznych w Polsce, a w szczególności dla Województw Południowo-Wschodnich i dla Lwowa.

Do tej wartości produkcji naftowej polskiej, oznaczonej na sumę zł. 108,064.528.— doliczyć należy wartość gazu ziemnego, oraz gazoliny.

Jeżeli przyjmiemy przeciętną wartość gazu ziemnego dla wszystkich zagłębi na 3,5 grosza za 1 m³, to wartość tego gazu wyniesie przy produkcji 454,902 tys. m³: zł. 15,921.570.

Co do wytwórczości gazoliny, to przedstawia się ona w sposób następujący: w roku 1919 — 46,3 cystern, 1923 — 207,5 cystern, 1926 — 1.804,5 cystern, 1929 — 3.450,0 cystern, 1934 — 4.074,0 cystern.

Wyprodukowano więc w roku 1934 4.074 cystern gazoliny, której wartość według danych „Penu" możemy przyjąć na 11.208.459 złotych.

Ogólna więc wartość produkcji naftowej, licząc produkty rafineryjne, gaz ziemny i gazolinę wynosiła w roku 1934 — 135,194.557 złotych.

Jest to suma, której dyspozycja gospodarcza w znacznej mierze znajduje się we Lwowie. We Lwowie bowiem ulokowane są w przeważnej liczbie centrale wielkich i średnich firm naftowych, we Lwowie znajduje się dyrekcja „Polminu", oraz dyrekcja Polskiego Eksportu Naftowego, czyli t. zw. „Penu", a co ważniejsze, znajdują się tu centrale handlowe tych przedsiębiorstw na Polskę i zagranicę.

Z większych i średnich firm naftowych, mających siedzibę swoją we Lwowie, należy wymienić: Koncern Naftowy „Małopolska" i jej centralę handlową „Karpaty", firmę „Galicja", firmę „Gazy Ziemne" i firmę „Gazolina".

Tylko dwie wielkie firmy, t. j. „Standard Nobel" i „Limanowa" mają swe centrale w Warszawie.

Pozatem we Lwowie mają również swą siedzibę: Krajowe Towarzystwo Naftowe, będące organizacją reprezentacyjną całego przemysłu naftowego, oraz Związek Polskich Przemysłowców Naftowych, grupujący kopalnictwo krajowe, jak również Zjednoczenie Średnich i Małych Rafineryj Olejów Mineralnych.

Obroty firm naftowych, a przedewszystkiem tych, które mają centrale we Lwowie, odbywają się w naszem mieście, które w ten sposób zyskuje na ruchu handlowym.

Firmy naftowe, posiadające swe centrale we Lwowie, zatrudniają poważną ilość pracowników umysłowych oraz niższych funkcjonarjuszy — bo 678 osób, — nie licząc 72 robotników, zajętych w Rafinerji Nafty na Zniesieniu. W ten sposób około 750 rodzin, jeśliby przyjąć, że wszyscy pracownicy są żonaci, znajduje źródło utrzymania bezpośrednio z przemysłu naftowego.

Lwów jest poważnym konsumentem zarówno produktów naftowych, jak i gazu ziemnego. Gazociąg, łączący Zagłębie Daszawskie ze Lwowem, funkcjonuje od roku 1929.

Zużycie produktów naftowych we Lwowie wyniosło w roku 1934 w wagonach 10-tonowych około: 230 wagonów nafty, 220 wagonów benzyny, 90 wagonów oleju gazowego, 60 wagonów innych olejów i 40 wagonów parafiny.

Razem spożycie to wyniosło w roku 1934 — 640 wagonów.

Gazu ziemnego, doprowadzonego gazociągiem Daszawa—Lwów, zużytkowano we Lwowie w roku 1934 — 25,710.000 m³.

Widzimy więc, że miasto nasze związane jest jak najściślej z Polskiem Zagłębiem Naftowem.

Tutaj, dzięki istnieniu „Penu", rozwiązywane są zagadnienia z dziedziny organizacji i polityki handlowej nafty. Tutaj leży ośrodek dyspozycyjny w dziedzinie produkcji i przeróbki. — Lwów jest centrum handlowem dla handlu ropą, produktami naftowemi, gazoliną i gazem ziemnym — jest poważnym konsumentem produktów naftowych i gazu ziemnego. Jest wreszcie Lwów głównym ośrodkiem badań naukowych nad przemysłem naftowym.

Przy tem wszystkiem zanotować trzeba pewien poważny brak w dziedzinie organizacyjnej, którego usunięcie nie powinno przedstawiać większych trudności. Obszar naftowy w Polsce podlega trzem Okręgowym Urzędom Górniczym — w Stanisławowie, w Drohobyczu i w Jaśle.

Lwów, narzuca się siłą rzeczy jako siedziba Wyższego Urzędu Górniczego, któryby koncentrował działalność tych trzech urzędów. Niestety Wyższy Urząd Górniczy znajduje się w Krakowie i temu Urzędowi podlega w drugiej instancji administracja górnicza naszych kopalń naftowych.

Zabiegi, czynione przez sfery zainteresowane o kreowanie we Lwowie Wyższego Urzędu Górniczego, nie odniosły dotychczas skutku. Należy wyrazić pragnienie, ażeby zarówno czynniki zainteresowane, t. j. przemysłowcy naftowi, Zarząd miasta, jak i sfery rządowe, zainteresowały się bliżej tym problemem i spowodowały spełnienie słusznego postulatu, jakim jest ustanowienie we Lwowie Wyższego Urzędu Górniczego.

Bronisław Wojciechowski

Nasze dyskusje

Drogi wychowania urzędnika-społecznika

Spośród państw kształtujących z nieubłaganą konsekwencją zręby swego nowoczesnego bytu wysuwają się na pierwszy plan Włochy, Niemcy i Rosja. Każde z nich przedstawia swoistą formą realizacyjną dążeń do zorganizowanej społeczności.

Polska idzie własnemi drogami ku nowoczesnej formie państwowej. Coraz więcej utrwala się w sferach promieniowania naszej myśli państwowej przekonanie, że najistotniejszem przeznaczeniem państwa jest dążenie do wydobywania ze społeczeństwa tych wartości, które stanowią dźwignię jego rozwoju, a temsamem ułatwiają realizację dobra poszczególnych jego obywateli.

Szczególnie Włochy a również inne nowoczesne państwa, jak Rosja i Niemcy, przekreśliły charakter dawnej biurokracji, która nie znalazła dla siebie miejsca w nowoczesnym układzie sił społeczno-państwowych. Tak naprzykład zwolniono we Włoszech przeważną część urzędników pochodzących z dawnej szkoły biurokratycznej, jako niezdolnych pojąć zadań i roli nowego państwa. W Niemczech pogodzono instytucje urzędników zawodowych, o ile ci sobie przyswajali mentalność państwa narodowo-socjalistycznego — z czynnikami czuwającemi w administracji nad stosowaniem i bezwzględnem przestrzeganiem ideologicznych zasad narodowego socjalizmu. Zjawisko to odpowiada zresztą podobnym instytucjom, ustanowionym w Rosji Sowieckiej. Radykalne zmiany ducha, panującego w administracji, idą zresztą w Niemczech w parze z radykalnie przeprowadzonemi zmianami w ustawodawstwie administracyjnem.

U nas zagadnienie administracji staje przed nami w całej rozciągłości jako punkt wyjścia do reformy naszego ustroju. Biorąc pod uwagę rolę, jaką odgrywa administracja w państwie, będącem wyrazem dążeń społecznych i świadomej swego celu twórczej pracy obywateli — zrozumiemy, że właśnie ta administracja, że właśnie urzędnik państwowy jest jednym z najgłówniejszych narzędzi w tworzeniu nowego państwa.

Tymczasem w administracji naszej ciągle jeszcze pokutują, i to mimo niektórych zasadniczych nowych norm i przepisów prawnych, tradycje administracji państw zaborczych, co najmniej w zakresie metod pracy i zapatrywań na istotę administracji. W czasach bowiem i warunkach przedwojenych, w których stosunki były uregulowane i unormowane, można było bez dobitnych zgrzytów rozumieć pod „administracją" zmechanizowane i szablonowe załatwianie aktów. Stosowanie do zróżniczkowanych i często bardzo skomplikowanych spraw życiowych, nagich norm prawnych, nie doszukując się w nich głębszych pobudek ustawodawcy oraz **ich treści społecznej,** jest niedopuszczalnem, bo wyprowadza z równowagi cały mechanizm społeczny. Niczego innego nie można się jednak spodziewać od urzędników dawnego typu, którzy często pojęcia „społeczny", „obywatelski", uważają za przeciwstawne z pojęciem urzędnika, jako wogóle i zasadniczo rewolucyjne, „niebezpieczne dla porządku publicznego".

Po pamiętnych hasłach rzuconych przez b. Ministra Składkowskiego, a ukoronowanych w wielu dziedzinach dobremi wynikami, ostatnie wystąpienie Ministra Spraw Wewnętrznych Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, otwiera nową erę w dziejach naszej administracji. Przypominamy tezę p. ministra: „urzędnik nie może być tylko bezdusznym stróżem prawa i porządku publicznego, ale **musi się stać czynnym elementem społecznym** w środowisku gdzie żyje i pracuje. Urzędnik jest częścią społeczeństwa i musi być odblaskiem nietylko władzy, ale i każdego zdrowego prądu, żywych sił twórczych wychodzących ze społeczeństwa. Naczelnem hasłem i ambicją urzędnika powinno być, aby przy załatwieniu każdej sprawy świadomie dążyć do tego, by życie obywateli ułatwić i chronić go życzliwym sposobem od wszelkich niepotrzebnych uciążliwości, a w każdej sprawie kierować się zdrowym rozsądkiem, unikać zbędnych formalności niezrozumiałych dla przeciętnego obywatela".

W chwili więc obecnej ciążą na urzędnikach publicznych większe obowiązki, czekają ich niewspółmiernie trudniejsze zadania. Przypomnieć należy słowa, wypowiedziane przez Ministra Kościałkowskiego z okazji XVI-tej rocznicy odzyskania Niepodległości do urzędników centrali Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, iż zakorzeniony w niektórych środowiskach pogląd, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie jest niczem innem jak Ministerstwem Policji, nie odpowiada prawdzie. Troska o bezpieczeństwo ludności i o zapewnienie jej warunków dla spokojnej pracy — podkreślił wtedy Minister Kościałkowski — nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich zadań Ministerstwa, ma ono bowiem **szeroki zakres działań społecznych i gospodarczych,** a chroniąc spokój i bezpieczeństwo, winno jednocześnie ułatwić obywatelowi wykonanie jego obowiązków społecznych. W ten sposób określając zadania administracji ogólnej, poruszył Minister Kościałkowski wiążącą się bezpośrednio z tem zagadnieniem zasadę, że każdy obywatel a szczególnie funkcjonarjusz publiczny winien czuć się współtwórcą potęgi państwa.

W tym samym kierunku idą myśli p. Wojewody lwowskiego, Beliny-Prażmowskiego, wypowiedziane na łamach „Nowych Czasów" w jednym z poprzednich numerów, przyczem p. Wojewoda lwowski podchodzi do zagadnienia od strony społeczeństwa, podkreślając najsłuszniej, że przetworzenie ducha administracji naszej w głównej mierze traktować trzeba jako zadanie wychowawcze, nie tylko wychowania nowego urzędnika, ale i nowego społeczeństwa. Idzie tu o to stwierdzone przez p. Wojewodę lwow. najprawdziwiej „niedostateczne oswojenie się psychiki naszego społeczeństwa z własnem państwem i obowiązkami wobec tego państwa". Społeczeństwo bowiem nasze ciągle jeszcze nie odróżnia dostatecznie przymusu wynikającego z konieczności służby społecznej, a z którego każda jednostka korzysta, od przymusu, jaki stosowały rządy obce, znienawidzonego z przyczyn politycznych **jako przymusu zaborczego, obcego władztwa.** Jest rzeczą jasną, że regulowanie najistotniejszych potrzeb obywateli, udzielanie zezwoleń w sprawach budowniczych, przemysłowych, łowieckich, paszportowych, załatwianie wszystkich tych spraw ludności, które się składają na stały jej codzienny kontakt z władzami odbywać się winno w życzliwem rozumieniu potrzeb życiowych poszczególnych jednostek, a w twardych granicach dobra powszechnego i ogólnych interesów społeczeństwa, jako całości.

Z tez poruszonych powyżej wyciągamy następujące wnioski:

I. Konieczność przeprowadzenia selekcji wśród elementu urzędniczego przez: 1) wyeliminowanie czynników zbiurokratyzowanych, stanowiących raczej przeszkodę w normalnem funkcjonowaniu aparatu administracyjnego, 2) szerzenie ducha społecznego wśród elementów wykazujących zainteresowania społeczne, a będących w stanie przyswajać sobie pojęcia i zasady obywatelskiego traktowania swego narodu.

II. 1) Konieczność podjęcia prac wychowawczych w organizacjach akademickich — tak jak to ujął sternik naszej polityki wewnętrznej Minister Kościałkowski — nad przygotowaniem odpowiednich jednostek do zawodu służby publicznej, 2) szerzenie wśród młodzieży szkolnej haseł o cnotach obywatelskich, jak za dawnych czasów rzymskich, które posiadać powinny osoby piastujące stanowiska w najzaszczytniejszej służbie dla dobra ogółu, t. j. państwowej i publicznej.

III. Szerzenie w społeczeństwie kultu dla państwa i jego władz, którym jako organom spełniającym funkcje społeczne należy się bezwzględny posłuch. Ten zasadniczy postulat w stosunku do obywateli ułatwi funkcjonarjuszom publicznym spełnianie tych zadań, które polska rzeczywistość uważa za najistotniejsze dla utrwalenia Niepodległości Polski i dobra jej obywateli.

Henryk Broydy.

sztuka

Serce za burtą

Chciałbym dziś pisząc o morzu,
morskich fal zaprząc tętenty
w rytmy burzliwe je złożyć
i jechać w dal strofką — okrętem.

Niech burzą pisana mitręga,
zaleje dziś pokład słowa —
samotność na widnokręgach
wiedzie do wysp koralowych.

Niech wicher duszę mi zerwie,
w strzępy potarga, jak żagiel,
w ciszę chcę zapaść, jak derwisz
skąpany w słonecznej magji.

Z mussonem na statku zatańczę,
w tajfunem rozgranej godzinie,
aż cieplych słońc pomarańcza
nad dżunglą w szkarłacie wypłynie.

W noc będę ptakiem, jak kolibr
piosenką wspinał się w niebo,
aż księżyc z nad moich atoli
sennie rozleje swe srebro.

W słów wyciosanych lazur
nordem bałtyckim wiatr parska, —
twardo się trzymam rozkazu
i kończę po marynarsku.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Z SALI KONCERTOWEJ.

„Mesjasz" Händla

Dzięki działalności P. T. M. chlubić się może Lwów, że w muzyce oratoryjnej wyprzedził Warszawę. Potężnym „Mesjaszem", wykonanym w 250. rocznicę urodzin nieśmiertelnego twórcy, nawiązała ta instytucja do swych świetnych tradycyj oratoryjnych.

Partje chóralne, które stają się w oratorjach Händla ośrodkiem, jądrem dzieła, a w „Mesjaszu", unikającym dramatycznych napięć, tem silniej swą dominującą rolę zaznaczają, tworzyły dla chóru P. T. M., przygotowanego przez niestrudzonego dra Sołtysa, wdzięczne pole do ukazania swych znanych wartości. Wspaniałe brzmienie chóralne Händla, jego cudowna sztuka pisania na głos, obok tego mistrzowska, a przejrzysta polifonja — te momenty stylu w pełni wydobyła praca Sołtysa, i za to należy mu się wdzięczność.

Koncert P. T. M.

Skróty, dokonane w „Mesjaszu", są zgodne z zasadami praktyki wykonawczej samego Händla. Wiemy, że sam kompozytor przystosowywał dzieło do lokalnych możliwości i wprowadzał w niem zmiany; w szczególności skróty uzasadnia fakt, że szereg numerów pomyślany jest alternatywnie, „do wyboru". Zarówno skróty, jak i powierzenie kilku aryj tenorowych sopranowi, wyszły całości na korzyść. Wynika stąd, że na czoło kwartetu solowego wybiła się ceniona śpiewaczka operowa p. Platówna. Natomiast słabiutki mezzosopran p. Mściwujewskiej nie mógł podołać altowej partji. P. Szymonowicz, a także p. Reychan mieli dobre momenty.

Wieczór był wielkim sukcesem dra Sołtysa i P. T. M.

J. Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie

Coraz widoczniejsze są dążenia radja do tworzenia własnych, z nowych, swoistych warunków, powstałych form. Także w muzyce, która w radjo, napozór, nie potrzebuje przystosowania do nowej sytuacji, zaznaczył się np. różny stopień radjofoniczności poszczególnych instrumentów i stylów, formy krótsze odniosły zwycięstwo nad szeroko rozbudowanemi, a socjologiczne położenie nowego słuchacza, nie mającego tradycji muzycznej, stworzyło trudny problem, nigdzie dotąd zadowalająco nie rozwiązany. Wydaje mi się, że forma reportażu, wprowadzona w Polskiem Radjo przez naszą speakerkę p. Celinę Nahlik, będzie tu jedną z dróg; słowo mówione, przeplatające muzykę, uzupełnić może w pewnej mierze nowemu słuchaczowi brak tradycji. Ostatni reportaż „Lohengrin" jest wyrazem dążenia p. Nahlik do zwartości i jednolitości tej formy. Jednakowoż położenie nacisku na opisywanie niewidzianej sceny, z zupełnem pominięciem symfonicznych ustępów nie jest, mojem zdaniem, należytem podejściem do zagadnienia opery w radjo; radjo wymaga raczej wprost przeciwnego ustosunkowania obu momentów. (Rzucam tę myśl, nie chcąc bynajmniej umniejszać zasług p. Nahlik).

Czwartkowy poranek szkolny transmitowano na wszystkie stacje. Dr. Sołtys przedstawił mało znaną, a dla młodzieży trafnie dobraną suitę krakowiaków „Powrót" Noskowskiego (radjofoniczny, bo mający dobre głosy chór P. T. M., ładny tenor p. Bożyka i orkiestra Filharmonji lw.). Ceniona nasza pianistka, prof. Ottawowa wykonała kilka utworów Chopina, p Platówna silnym i dźwięcznym sopranem śpiewała pieśni Chopina. Słowo wstępne: dr. Barbag.

Pozatem nadawał Lwów w własnym zasięgu koncert solistów: skrzypaczki M. Trusiówny, prof. kons., i K. Grossa (tenor), recital wokalny barytona L. Reychana i fortepianowy A. Brossini.

Z audycyj warszawskich trzeba podkreślić obie uroczystości Chopinowskie: akademję, transmitowaną z Muzeum Narodowego, i festival z Filharmonji.

Z Wiednia transmitowało Polskie Radjo koncert chórów opery państw., które dały w cudownem wykonaniu przegląd austrjackiej twórczości a capella od XVI do XX w.

J. Fr.

KRONIKA MUZYCZNA.

NASI ZAGRANICĄ.

Angielska biografja Paderewskiego. Znany biograf wielkich ludzi, anglik Rom Landau, wydał biografję Ignacego Paderewskiego, w której podaje wyczerpujące informacje o życiu, działalności i fenomenalnej karjerze genjalnego Polaka.

Odczyt Bronisława Hubermana w Nowym Jorku. Znakomity skrzypek wygłosił w Nowym Jorku odczyt p. t. „Peneuropa — wizja artysty o Europie jutra".

NEKROLOGI.

Marcella Sembrich - Kochańska, fenomenalna śpiewaczka koloraturowa, zmarła. Urodzona 1858 w Wiśniowczyku (wsch. Małopolska), już w 4. roku życia rozpoczyna grę na fortepianie, w 6. roku — na skrzypcach. Mając 12 lat wstępuje do konserwatorjum P. T. M. we Lwowie, 1875 rozpoczyna studja śpiewacze w Medjolanie. W 3 lata później angażuje ją opera drezdeńska, skąd zabiera ją Londyn odrazu na 5 sezonów. Niebywałe trjumfy święci potem na objazdach koncertowych we wszystkich większych miastach Europy i Ameryki. W 1924 r. poświęca się pracy pedagogicznej w „Curtis Institute of Music" Filadelfji. Fenomenalna śpiewaczka była również wyborną pianistką i skrzypaczką.

Władysław Krogulski zmarł w Warszawie, przeżywszy 91 lat. Zmarły był nestorem aktorstwa polskiego, ponadto też kompozytorem i pedagogiem muz. Przez pewien czas grał w orkiestrze Opera comique w Paryżu.

KRONIKA RADJOWA.

W POLSCE.

Radjofonizacja Polski postępuje naprzód. Ostatnie miesiące ubiegłego roku wykazały, że wspólny wysiłek wszystkich czynników zainteresowanych w spopularyzowaniu radja u nas może dać zdecydowaną zwyżkę liczby abonentów. W okienkach urzędów pocztowych, gdzie rejestruje się nowych abonentów, zaobserwowano niewidziane dotychczas zjawisko: — ogonek. W wielu powiatach odbyły się kursy, szkolące instruktorów dla pouczania mieszkańców wsi o zakładaniu radja i obchodzeniu się z niem. Dziś pracuje na wsi zgórą 3.000 takich pionierów radja. To samo ożywienie zapanowało w przemyśle radjotechnicznym, gdzie ilość robotników wzrosła w obecnym sezonie z 5.000 do 12.000.

250-lecie urodzin J. S. Bacha w Polskiem Radjo. Dla uczczenia 250-letniej rocznicy urodzin Bacha Polskie Radjo transmitować będzie 1. marca o godz. 20'15 koncert z Filharmonji warszawskiej w wykonaniu orkiestry filharmonicznej, Chóru Oratoryjnego Filharmonji i solistów.

ZAGRANICĄ.

Wzmocnienie europejskich stacyj. Rok 1935 przyniesie wzmocnienie całego szeregu stacyj, a mianowicie: stacja w Lahti (Finlandja) — 220 kilowatów, stacja w Brasow (Rumunja) — 150 kw., Radjo Paris (Francja) — 150 kw., Limoges (Francja) — 100 kw., Lyon (Francja) — 60 kw., Rzym I i III (Italja) — 100 kw., Koszyce (Czechosłow.) — 100 kw., Sottens (Szwajcarja) — 50 kw., Hilversum (Holandja) — 60 kw.

Opłaty radjowe w Z. S. R. R. wynoszą: za odbiornik lampowy 6 rubli kwartalnie, za detektor 75 kopiejek kwartalnie.

Usunięcie reklamy z radjostacyj francuskich. Na podstawie rozporządzenia francuskiego ministra poczt, zniesiono wszelką reklamę w programach radjowych, nadawanych przez państwowe rozgłośnie francuskie. — A kiedy u nas?...

„Polska choroba"

Duellum szło o wielką sprawę. Skiwski i Irzykowski: Jeden z jedynych o drugim z jedynych — jeżeli można tak powiedzieć. Skiwski ogłosił swego czasu w „Pionie" artykuł p. t. „Polska choroba". Wziął na stół Irzykowskiego, pokrajał go na sałatkę mikrotonem analizy, a po skończonej robocie, gdy zrzucił już rękawiczki, orzekł: oto widzicie na przykładzie b. charakterystycznym, na czem polega zabójcza choroba, zwana polską. Pokrajałem oto w waszych oczach okaz, w którym nie było ani jednego miejsca zdrowego, w którym każde włókna ciała było nasycone aż do granic nasycenia — bakterjami tej choroby, o której właśnie mówimy. W Polsce jest tak: albo hula frazes — po gębach, po dziennikach, po czasopismach, po książkach — albo, gdy już jaki facet zdobędzie się na wysiłek przesadzenia wału z banału — to dostaje zawrotu głowy, traci świadomość swej osobowości. Raz zdaje mu się, że jest Achillesem, a raz, że Hektorem. Przerzuca się z jednych okopów w drugie, ubiera się w togę adwokata, aby za chwilę, w tej samej sprawie, stanąć z surową miną za stolikiem prokuratorskim. Takim właśnie facetem, cierpiącym na schizofrenję intelektualną (?) jest Irzykowski. Dla niego „myśl staje się synonimem przygody, wolnej gry pojęć, okazją do układania łamigłówek. Jeśli jest źródłem emocyj, to emocyj raczej tanecznych, niż intelektualnych. Pociągają raczej jej możliwości, niż jej zdobycze, jej gra, niż jej moc kształtowania rzeczywistości. Wszelki merytoryzm staje się czemś nieciekawem i kołtuńskiem. I to jest choroba polska, równie niebezpieczna, jak hasełkowość".

Na to Irzykowski klaruje narazie w drobnym wypadzie „pionowym": że to... że tamto... że owo... Prostuje, uzupełnia, daje odsyłacze do swych książek, analizuje poszczególne łysnięcia szabli partnera. Właściwie — powiedział w skrócie wszystko co mógł w tej sprawie powiedzieć. Wyinterpretował myśli Skiwskiego w ten sposób (trafny zresztą), że wyszło z nich coś całkiem innego, aniżeli zamierzył Skiwski. I na tem się skończyło. Dalej — cisza; skupione liczenie wierszowego.

Czemuż to tak skromnie? Przecież gra idzie o sprawę ważną. Zdawałoby się, że rozpęta się burza, któraś tam zrzędu drajfusjada. Że cała Polska podzieli się na dwa wielkie obozy: zwolenników i przeciwników „polskiej choroby". Chodzi przecież nietylko o Irzykowskiego. Mistrz Karol jest tylko szyldem, mądrze malowanym napisem na oberży, lśniącej barwnemi neonami. A wewnątrz, w głębi pijackiej tawerny, co za rozmaitość! Kogoż tam nie widzimy?! Jaki natłok demimózgów! — W górnej części knajpy, na wysokim podeście, siedzą sobie w kółko, na przysadkowatych beczułeczkach i Boy i Słonimski i reszta; i wiadoma reszta. A na dużej beczce, tej stojącej pośrodku, stoi mistrz Karol w przekomicznej pozie, wyczyniając ku uciesze **turby** harce linoskoka. Przed chwilą robił to Boy; ale ten nie dorósł do tego rodzaju popisów. Niby śmieli się gapie — ale to nie to. Mistrz Karol jest w tych sztuczkach bezkonkurencyjnym — mistrzem.

Irzykowski, powiada Skiwski, walczy o **gatunek,** o jakość argumentów, o ich siłę przekonywującą — a nie o samą ideę, której te argumenty mają służyć. Zwalczając Boy'a czy Słonimskiego, nie walczy z mieszczańską moralnością czy pacyfizmem, lecz kruszy kopję o **głupią** mieszczańską moralność i **naiwny** pacyfizm. — To jest ta sama kamienica, tylko wyższe piętro.

A dalej — druga sprawa, ważniejsza. Irzykowski jest reprezentantem djalektyki sofistycznej. Nie obchodzi go myśl, idea, lecz jej możliwości. Co można z niej wyciągnąć, jakie tony dadzą się z niej dobyć; to tylko jest ważne. Irzykowski prowadzi walkę podjazdową. Rozbija tabory, gromi ciurów. Obcy mu jest wielki trakt myśli „gdzie walczą ze sobą idee już nie o gatunek, ale o byt". On, który „walczy o treść", jest w gruncie rzeczy, podobnie jak Boy, zwolennikiem anegdoty, marginesu. W religji gatunku, której wyznawcą jest Irzykowski, są wprawdzie, powiada Skiwski, zaznaczone pewne tendencje treściowe, ale ucieka ona od treści pełnej i wyrazistej. Skiwski pyta: — czy kto sobie wyobraża Mistrza Karola, wypowiadającego się wprost i zasadniczo za komunizmem, katolicyzmem, czy nacjonalizmem? — I odpowiada sobie i czytelnikom: — nie, to nie dla niego! —

Zapomnijmy na chwilę o Irzykowskim, Skiwskim i ich polemice — i zacznijmy ponownie myśleć o tych sprawach — ale od początku, od momentu, w którym się one rodzą.

Czego chce Skiwski? — Skiwski chce, aby Irzykowski był genjuszem. Jeżeliby bowiem było inaczej, to byłoby to nieporozumieniem. Katolicyzm, komunizm czy nacjonalizm, to są gotowe formułki. Mniej lub więcej betonowe. Wielkie, nieruchomo osadzone kadzie bez dna. Wszyscy dziś chcielibyśmy się wzajem do tych kadzi powsadzać, to umożliwia walkę. Kadzi tych jest ograniczona ilość; cyfra ograniczona — ale zmienna. Od czasu do czasu zjawiają się typy, nie mogące się pomieścić w żadnej z nich, a mające przemożną wolę umiejscowienia się, znalezienia locum dla swych sympatyj ideowych. Wola znalezienia sobie środowiska jest w tych ludziach tak silna, jak nienawiść do istniejących już ognisk ideowych. Musi więc nastąpić walka. Z niej właśnie, ze starcia się postulatów z istniejącą rzeczywistością, wyrasta **nowa rzecz,** nowy system, nowa kadź.

Większość ludzi zadawalnia się istniejącemi już systemami. Włazi do tej lub do tamtej kadzi i strzela do swoich przeciwników nabojami frazesu. Niektórzy jednak ludzie nie mogą sobie znaleźć miejsca ani tu, ani tam. To bezdomni, bezwyznaniowi, bezpartyjni, — inteligenckie Ahaswery! Niezadowoleni są z istniejących ognisk ideowych a nie są w stanie stworzyć ogniska nowego. Błąkają się, są wszędzie i nigdzie — zależnie od konjunktury. Ale i wśród tych bezwyznaniowców są różnice. Nie wszystkich można podciągnąć pod jeden strychulec. Dochodzi nawet **do** tego, że jedni z nich są tępieni, pogardzani, wyśmiewani („Wolę komunistę, mówił pewien mąż z B. B., niż t. zw. inteligenta, co to niezdecydowany, niby to, niby owo, ni pies, ni wydra"...), a drudzy są okadzani i honorowani. W ramach tego samego rodzaju — inny gatunek. Zwykły, szary bezdomniak, to **wstrętny inteligent.** A jego krewniak z lepszego gatunku — to klerk, uroczysty — ze sztywnemi mankietami — westalek przy ołtarzu wiedzy.

Takim właśnie **westalkiem** jest Irzykowski. Kapłan świętości nienazwanych. Kapłan świętości nazywanych. Skubnie to, tamto podeprze, owo wywinduje. A środkiem tych spraw, wokół których myśl jego się obraca — jest on sam ze swoją linją prostą, ze swoim szerokim traktem myśli, którego granice zacierają się we mgle jego książek... Wytyczyć ten trakt myśli? Odgrodzić go sznurkiem od innych? Dać mu wyrazistość i siłę linji prostej, kończącej się na krawędzi możliwości poznawczych ludzkiego rozumu? — W „Walce o treść", w ostatnim rodziale jest ważkie zeznanie: „nie powiedziałem swego ostatniego słowa, narazie nie umieram jeszcze. Nie zalecałbym wam troski o treść", gdybym sam własnej „treści" nie posiadał. Jeszcze zdążę napisać. — Ale i tak, i z tego, com już opublikował, można wygrzebać kościec mojej myśli. A kiep ten, kto tej myśli u mnie nie dostrzega.

To prawda. Wszyscy widzimy utajoną treść książek Irzykowskiego. I wszyscy niemal widzimy ją inaczej. Bo — tak być musi. Mgła przecież nie ma konturów tak wyraźnych, jak stodoła.

Czem jest krytyka literacka, lub t. zw. krytyka kultury? Czy cele krytyki są inne, niż cele t. zw. twórczości oryginalnej? — Odpowiedź na te pytania sformułował niedawno Skiwski — i chyba nie on pierwszy: między twórczością oryginalną a twórczością krytyka istnieje jedynie różnica w metodzie, w wyborze środków wiodących do celu. I krytyk i (przyjmijmy) poeta walczą o swoje światy, o swoją wizję rzeczywistości. Krytyk nie walczący o swój światopogląd jest albo zwykłym komentatorem cudzych myśli, albo niepożądanym prawodawcą, albo uprzykrzonym pedantem, żerującym na cudzych słabostkach, albo... albo... albo... W każdym razie nie jest twórcą, nie jest — krytykiem. Poetę od krytyka różnią jedynie środki wyrazania tego, co chce powiedzieć.

Obok krytyki literackiej, mającej do czynienia z poszczególnemi, ułamkowemi najczęściej światopoglądami, istnieje jeszcze krytyka kultury. To już jest platforma szersza. W porównaniu z literackim wózkiem to już jest — lora. Kultura jest zjawiskiem socjalnem; kultura taka czy inna — to przekroje określonych bytów socjalnych. Tu wchodzi w grę nie człowiek, lecz ludzie. Wraz z poszerzaniem zainteresowań krytyka literackiego, przestaje on powoli być krytykiem literackim, przestaje się zajmować fenomenami kultury i zaczyna się zajmować nią samą. Często odbywa się to w ten sposób, że omawiany autor staje się pretekstem do omówienia spraw o znaczeniu pozaindywidualnem. Twórczość autora (poety) traktuje krytyk poprostu jako symptom kultury. Walcząc z autorem — walczy z kulturą, której on jest reprezentantem. Rozkoszując się twórczością autora, przeżywając ją z rozkoszą i po swojemu — krytyk nie robi nic innego, jak tylko zachwala swój światopogląd. Tu stają się zrozumiałe słowa Brzozowskiego: Rozkoszą krytyka jest chwalić.

Andrzej Kruczkowski.

Psychografja stosowana

Marjan Promiński — Róże w betonie — Lwów — Bibljoteka Sygnałów — 1934 — Skład główny — Dom Książki Polskiej.

Nielicznym prozaikom awangardowym w Polsce przybyła nowa ciekawa indywidualność pisarska; młodym autorem „awangardowym" jest poeta doniedawna a odniedawna prozaik „lwowski", należący do grupy „Sygnałów", Marjan Promiński.

Tom „nowel psychonalitycznych" Marjana Promińskiego nie jest jednak awangardowym debjutem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie jest to proza tak charakterystycznego (mętnego zresztą często) prozaika „klasycznej awangardy" jakim jest jedyny może, jeżeli chodzi o ten genre, Adam Ważyk (ewentualnie niektóre książki Brzękowskiego — zwracam uwagę na przypadkowe podobieństwo „powieści Brzękowskiego — „Psychoanalityk w podróży"). Awangardowość Promińskiego polega na tem, że niektóre zdobycze psychologji, a zwłaszcza psychopatologji, podane są tutaj w rzetelnie naukowy sposób i zastosowane w prozie artystycznej. Pod tym względem tylko przypominają te nowele eksperymenty surrealistów, które stosują i u nas wymienieni autorzy, zresztą rzadko z szczęśliwym wynikiem. Ale podczas gdy prozę surrealistów, zamieniających pisarza w aparat odbiorczy, utrwalający dokładnie wszystkie drgnienia psychiki, przy całkowitem eliminowaniu świadomości, przez co utwory te są często tylko „bełkotem psychicznym", świadomość pisarska Promińskiego jest cały czas czujna, wyostrzona i w pełni świadoma. Promiński, pisząc, kontroluje i eksperymentuje świadomie.

Tom ten zawiera cztery nowele „psychoanalityczne". Pierwsza z nich, od której, niezupełnie słusznie, wziął tytuł cały zbiór, nie przynosi żadnych nowości formalnych: odznacza się tylko bardzo celową i przemyślaną konstrukcją. Sama historja robotnika Marka, spadającego z żelazobetonowego rusztowania, chcąc schwycić zwiędłą różę, którą podarowała mu kiedyś piękna dama, narzeczona inżyniera, może razić niektórych swą sentymentalnością. Natomiast już druga nowela, „Prawie fachowiec", jest ciekawym eksperymentem. Cztery początki tej noweli są jakby czterema reflektorami, któremi oświetla autor swojego niepotrzebnego człowieka, „wykolejeńca Balbusa", ukazując za każdym razem jego inną warstwę psychiczną. Trzecia nowela skolei „Timbert podróżnik" jest próbą opisu i wniknięcia w swego rodzaju zboczenie psychiczne, jak to określa sam autor: — „Literatura nazywa ją poriofobją, ucieczką w przestrzeń, z przymieszką ogólnych objawów stanu manjakalnego, no powiedzmy submanjakalnego". Timbert, jako postać, przypomina, jak na to zwróciła zresztą już uwagę krytyka, niektóre nierealne postacie z utworów Conrada.

Najciekawszą i najoryginalniejszą, nie w swojej fabule, lecz w przeprowadzeniu, jest nowela ostatnia — „Szczelina". Ona też powinna była nadać tytuł całemu tomowi tej doskonałej prozy. Jest to jakby pamiętnik psychiczny dwojga ludzi, kochających się, uwięzionych na dnie morskiem w łodzi podwodnej, która uległa

plastyka

O współczesnym malarskim realiźmie

Malarstwo europejskie rozwinęło się z form prymitywnych, które poraz pierwszy osiągnęły wyższy stopień rozwoju w Grecji. Tradycje dojrzałego malarstwa greckiego podtrzymuje Rzym, a następnie we Włoszech rozkwitają one w okresie renesansu. Szkoły późniejsze, jak wenecka z Tycjanem, hiszpańska z Velasquez'em, czy holenderska z Rembrandt'em, nietylko kultywują bogate doświadczenia malarskie wieków ubiegłych, lecz dorzucają własne idee i bogacą ogólny dorobek malarski, który wyraża się w coraz to innem i pełniejszem spojrzeniu malarza na rzeczywistość. Pod koniec XIX w. impresjoniści ukazali nam nowy świat formy, oparty o bogatą i dotąd nieznaną, jasną paletę barw, która u epigonów tego kierunku zbanalizowała się, powodując równocześnie nową reakcję w formie nawrotu do prymitywów. Na początku XX wieku artyści europejscy z niespotykaną dotąd siłą i odwagą przeciwstawiają się dotychczasowym tradycjom malarskim i pod wpływem uroku sztuki prymitywnej różnych narodów egzotycznych zaczynają wypowiadać się zapomocą form świadomie naiwnych, a nawet niepozbawionych pewnego „wyrafinowania naiwności". Gdy dziś z perspektywy kilkunastu lat patrzymy na ten okres gorączkowego poszukiwania nowych form, w nastroju ogólnego nieliczenia się z tradycjami, zdobywanemi w ciągu tysiącleci, podziwiać musimy nietylko odwagę tych artystów, lecz także i lekkomyślną wiarę w możność oderwania się i przekreślenia dorobku kultury malarskiej oświeconej ludzkości. Dziś, kiedy nastąpiło ogólne otrzeźwienie po chwilowem zapamiętaniu się, kiedy zaczynamy (i słusznie) powątpiewać w szczerość naiwności malarza (starszego pana w smokingu), widzimy jasno, że ten szumny i dumny okres tradycjo-burczy był właściwie tylko odskocznią od wyczerpanych już problemów impresjonistycznych i negacją nie dla negacji i wyrzeczenia się, lecz dla odnalezienia nowego światopoglądu malarskiego. Dziś, zdobywszy już sporo równowagi, widzimy, że nietylko w obrębie form prymitywnych można utrzymać dyscyplinę dobrego dzieła malarskiego, ale, że w myśl tych zasad realizowali swe dzieła wszyscy dotychczasowi wielcy malarze przeszłości i — co więcej — to, co u prymitywów współczesnych było wynikiem przykrego, bo niemalarskiego teoretyzowania, tamci realizowali spontanicznie, z siłą dobrych rasowych malarzy. W dziełach ich odnajdujemy potwierdzenie wszystkich prawideł i zasad kompozycji, które nowatorowie XX wieku poraz wtóry „odkrywali". Nie pozostało wobec tego nic, prócz kapitulacji i szczerego przyznania się do niedopatrzeń. To spowodowało znów zasadniczy zwrot na całym froncie europejskim, jakkolwiek tu i ówdzie (na prowincji) panują jeszcze hasła światoburcze z okresu przedwojennego. Najwybitniejsi malarze współcześni (Bonnard, Derain, Utrillo i t. p.) tworzą dziś malarstwo proste i pozbawione ekscentrycznej oryginalności. Starają się być przedewszystkiem dobrymi malarzami. Ich oryginalność jest właściwie tak samo jak u malarzy dawnych szkół, mimowolną, wypływa wyłącznie z ich natury i temperamentu, a nowość ich sztuki z dobrze przemyślanych założeń formalnych, opartych o doświadczenie tysiącleci.

Sprawa byłaby prostą i niedwuznaczną, gdyby nie widz. Ten przeciętny widz, którego malarze i teoretycy w okresie światoburczym poprostu steroryzowali. Przez kilkanaście lat wmawiano w widza, że sztuka prawdziwa zaczyna się od niezrozumiałych dlań szaleństw, że tam gdzie w rzeczywistości niebo jest niebieskie, a łąka zielona, nie może na obrazie dobrym być kolor niebieski, ani zielony, że w sztuce wszystko jest splątaniem i odwróceniem rzeczywistości. Rzecz prosta, widz trzeźwy zamilkł, a snobi zaczęli chwalić to, czego nie rozumieli i nigdy nie odczuwali.

Istotnie czas najwyższy na powszechną gruntowną rewizję tych zagmatwań i zakłamań. Czas, by tak samo, jak to uczynili najwięksi współcześni malarze i ogół zawrócił z drogi chwilowego zbłąkania i uczył się odróżniać przedewszystkiem malarstwo dobre od złego, co wcale nie jest rzeczą łatwą. Czas wyzbyć się snobistycznego pożądania pseudowspółczesnej ultraoryginalności. Skończył się okres wielkich złudzeń, wracamy do poglądów trzeźwych, a w malarstwie do nowego realizmu, opartego o dobrą i solidną formę artystyczną.

Władysław Lam.

KRONIKA KULTURALNA.

Po śmierci Galsworthy'ego. — W Anglji wyszła książka, zawierająca ułożony w porządku alfabetycznym zbiór aforyzmów i epigramów, wybranych z dzieł Galsworthy'ego. Ponadto Heinemann wydał w małym tomiku p. t. „The Collected Poems of Pohn Galsworthy" zbiór wierszy, wydanych już i ineditów, które Galsworthy pisywał dorywczo w czasach młodości.

Najpłodniejszy pisarz angielski. — Za takiego uchodził do niedawna Edgar Wallace, jak okazuje się niesłusznie, gdyż pobił go żyjący autor sensacyjny J. S. Fletcher, autor około 233 powieści, jak głoszą katalogi British Museum. Fletcher podobno pracuje dłużej, niż pracował Balzac, bo aż 16 godzin na dobę.

Huxley o Meksyku. — Aldous Huxley wydał ostatnio swoje wrażenia z podróży po Meksyku, gdzie, oprócz opisów, zamieszcza liczne dygresje na tematy współczesnych zagadnień społecznych, politycznych i — psychologicznych.

Uczczenie zasług Prof. Dr. Leona Pinińskiego.

Dnia 15 lutego br. odbyło się w sali Izby Przemysłowo - Handlowej zebranie obywatelskie zwołane przez Związek Polskich Towarzystw Naukowych w celu zawiązania Komitetu dla uczczenia zasług Prof. Dr. Leona H. Pinińskiego. Na sali zebrało się bardzo liczne grono Przedstawicieli świata naukowego, artystycznego, oraz szerokich kół inteligencji miasta Lwowa z J. E. Ks. Arcybiskupem Dr. Bolesławem Twardowskim na czele. Zebranie zagaił Prezes Związku Polskich Towarzystw Naukowych Inż. Stanisław Rybicki, charakteryzując w krótkich słowach zasługi położone przez Prof. Dr. Leona H. Pinińskiego na polu nauki, literatury i sztuk pięknych przez ogłoszenie licznych cennych prac w tych dziedzinach. Prezes Rybicki wspomniał o 50-letnim jubileuszu Leona Pinińskiego jako profesora prawa rzymskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza, o przekazaniu przez niego drogocennych zbiorów artystycznych na własność Państwa Polskiego przeznaczonych dla Krakowa i Lwowa, wreszcie o jego zasługach jako obywatela, poświęconego sprawie narodowej i męża stanu broniącego swobód narodowych ludności polskiej wobec zaborczego rządu austrjackiego. Następnie Prof. Dr. Edmund Bulanda skreślił zasługi Prof. Pinińskiego jako znawcy i mecenasa sztuk pięknych, porównując go z postaciami renesansu i przepowiadając, że rola jaką odegrał Prof. Piniński w dziedzinie kultury polskiej będzie dopiero w przyszłości w całej pełni oceniona. Rektor Dr. Roman Longchamps de Berier oświetlił prace Prof. Pinińskiego w dziedzinie prawa rzymskiego, wykazując, że Prof. Piniński kierował się jako myślą przewodnią względami etyki oraz praktycznemi potrzebami życia społecznego. Pan Prof. Dr. Stanisław Starzyński podzielił się ze słuchaczami wspomnieniami wspólnej pracy z Prof. Leonem H. Pinińskim na terenie ciał parlamentarnych. Następnie zebranie dokonało wyboru składu Komitetu, do którego weszli do Wydziału Wykonawczego jako Prezes Prof. Dr. **Franciszek Bujak,** Prezes Towarzystwa Naukowego, jako Wiceprezes Prof. Dr. **Stanisław Starzyński,** jako Sekretarz Prof. Dr. **Edmund Bulanda,** jako Zast. Sekretarza radca Wojewódzki **Seweryn Krechowiecki** i Docent Uniwersytetu J. K. Dr. **Wacław Osuchowski,** jako Skarbnik Prof. Dr. **Tadeusz Bigo.** Do obszerniejszego Komitetu powołano 30 osób z kół naukowych i artystycznych zarówno zamieszkałych we Lwowie jak też i w Krakowie, gdyż Kraków solidaryzuje się ze Lwowem w zamiarze uczczenia zasług Prof. Leona H. Pinińskiego. Po dokonanym wyborze Prof. Dr. Franciszek Bujak objął przewodnictwo i otworzył dyskusję nad zadaniami przyszłego Komitetu. W dyskusji wysunięto szereg propozycyj.

(Dok. recenzji ze str. 5-tej)

katastrofie. Przeżycia tych dwojga podane są przez swobodną i nużącą aż nieraz swym tragizmem, smugę myśli uwięzionego mężczyzny, którą, oddaje autor zupełnie swobodnie, metodą telegraficzną, jakby w mózgu tego człowieka zainstalowany był aparat, notujący każde drgnienie jego psychiki. Nowela kończy się zabójstwem mężczyzny, które popełnia kobieta, kończąc równocześnie sama wystrzałem z rewolweru. Myśli ginącego mężczyzny drą się nieraz i rwą, przez mózg przepływają wszystkie wspomnienia i skojarzenia, dotyczące tragicznej sytuacji: wszystko to jest niezwykle ciekawym eksperymentem formalnym, przypominającym pewne powieści Joyce'a, i to eksperymentem nie łatwym, każącym czytelnikowi dobrze wytężyć uwagę przy czytaniu tej najlepszej bodaj w tym tomie noweli. Cały tom odznacza się także doskonałym stylem i językiem i wogóle wypracowaniem formy.

t. h.

Epopea przedmieścia

Niewiadomo, kiedy i gdzie zacierają się różnice między polskim drobnomieszczaninem a polskim proletarjuszem. Proletarjat polski nie miał czasu rozróść się w określoną, pełnokrwistą, świadomą swoich praw **klasę społeczną.** Rozwój polityczno-gospodarczy nie nadążył, nie doścignął zachodnio europejskiego skapitalizowania i uprzemysłowienia. Nie było u nas rewolucyj gospodarczych, ani przemysłowych. Nic więc w tem dziwnego, że nie zaszły tu te przemiany, które gdzieindziej wytworzyły nowe formy życia społecznego i gospodarczego. U nas wytworzyła się jakaś nieokreślona forma przejściowości, łagodna i dobroduszna. Proletarjat fabryczny odczuwa jeszcze bardzo żywy związek ze wsią, bo z niej niedawno w poszukiwaniu zarobku wywędrował, proletarjat i lumpenproletarjat miasta, miasteczka czy nawet wielkiej metropolji nie znajduje faktycznych — społecznych, gospodarczych, psychologicznych — różnic pomiędzy sobą a żyjącem z nim, w sąsiedztwie, naprzeciwko — drobnomieszczaństwem. Łączą je nawet ten same sentymenty, przywiązania, tradycje, ten sam rodowód.

Różnic grubszych (chociażby psychologicznych) trudno się doszukiwać nawet w sposób ścisły, metodyczny — naukowy. Nawet prawo własności, czy prawo do pracy nie będą sprawdzianami ostatecznemi. Nie zawsze wiadomo, kiedy stosować te właśnie kryterja, kiedy zaś tamte.

Nie dziwmy się więc zbytnio, że ci, którzy poszukiwali proletarjatu polskiego i chcieli podnieść go do godności sztandaru ideowego i literackiego, nim rozświetlić naszą rzeczywistość i znaleźć z niej — w czerwieni tego sztandaru — drogi wyjścia do lepszej przyszłości, wspanialszej i właśnie jutrzejszej — po okresie błądzeń i wahań, natrafili na — **przedmieście.** Musieli się w niem znaleźć, jeśli nie chcieli się zakłamywać i głosić bujnej demagogji i rozkosznej frazeologji. Jeśli z literatury — z prawdy artystycznej, z prawdy sumienia — nie chcieli robić krzykliwej, jarmarcznej agitacji.

Powieść „Jadą wozy z cegłą"*) należy ocenić przedewszystkiem jako symptom, jako poważny i zdobywczy symptom dzisiejszości. Przedewszystkiem — **symptom mody.** Niekoniecznie wyraz ten należy rozumieć w znaczeniu ujemnem, lekceważącem. Moda — jakakolwiek — ma wtedy sens nijaki lub obojętny, gdy wypływa nie z rzeczywistych pobudek wewnętrznych, ale z małpiarskiej chęci naśladownictwa. Moda — w znaczeniu najszerszem — będzie czemś pozytywnem, gdy jest wyrazem istotnych wewnętrznych potrzeb indywidualności czy społeczeństwa. W tem znaczeniu każdy ruch (umysłowy, kulturalny, literacki) samowolny będzie modą. Dziś właśnie jest u nas taka moda na proletarjat, na drobnomieszczaństwo, ostatnio nawet na wieś — wogóle na „lud", jeśli będziemy stosować nomenklaturę z przed lat kilkudziesięciu. Moda w swem założeniu słuszna i pożyteczna, jeśli zbyt łatwo i szybko nie wpadnie w nałogi.

Drugim symptomem — godnym zauważenia, — to odwrócenie się od natarczywego dotąd, aż do młodości upartego trzymania się sztandaru, proporczyka, od wywijania nim przy lada okazji. To zrezygnowanie z głoszenia w twórczości literackiej - artystycznej haseł, programów, to odrzucenie najordynarniej **tendencji,** którą uważało się dotąd za coś istotnego. Czy znaczy to cofnięcie się krok w tył? Wprost przeciwnie — to dalszy etap na drodze rozwojowej, to pójście w swem sumieniu artysty i pisarza o duży krok naprzód, to postęp. To zrozumienie siebie samego i swego stosunku do materjału wrażeń i przeżyć — do świata.

Te fermenty, którym uległa spółka pisarska — Boguszewska i Kornacki — znalazły swój manifestacyjny wyraz w dedykacji powieści: „Pamięci Emila Zoli". Czyżby — jakby się należało spodziewać, gdybyśmy musieli zastosować schematy, utarte formułki — powrót do naturalizmu, renesans naturalizmu? Wcale nie! Objawów niema w tej powieści ani śladu takich. To raczej wyzwolenie się z pod władzy schematów a szukanie własnych dróg pisarskich. To **zdobywanie** własnej, wewnętrznej **niezależności.** To buntownicze — wybijanie otwartych już dawno i przez innych okien na świat.

Gdyby trzeba było jakoś tę powieść określić rodzajowo, stwierdziłbym, że podstawową jej cechą jest **realizm konstruktywistyczno-psychologiczny.** Autorów interesują przedewszystkiem przemiany psychiczne postaci na tle doznań i faktów, szczególnie ekonomicznych, które one przeżywają. Ale — z pewnemi wyjątkami — te postaci są mało bezpośrednie, mało żywe, niezbyt wewnętrznie zróżniczkowane. Przesuwają się przed nami jak obrazy w kinie — w wykresie jednopłaszczyznowym. Nie widzimy ich bogactwa wewnętrznego. One grają swoje role tylko **gestami** psychicznemi, ale ich nie przeżywają. Niema w nich krańcowości, niema skotłowań. To też robią wrażenie **pantominy psychologicznej** — jest w nich zbyt dużo intelektualizmu, przemyślenia przy biurku, zbyt dużo odrzuconych rzeczy i spraw ludzkich. Są więc blade, mało przekonywujące — jakby od urodzenia będące z papieru. Urodziły się, zaistniały w świadomości autorów, aby im służyć do takiej a nie innej konstrukcji powieściowej. Te założenia i ukształtowania podziałały także na dynamikę. Powieść jest za spokojna, za wygodna, za łatwa. Nie przytłacza, nie porywa czytelnika swoją wizją widzenia spraw ludzkich. Jedyną postacią, która żyje, która w nas pozostaje, która nas wzrusza i która jest właściwie trzonem całej książki — to matka. Jest to najsubtelniejsza, najoryginalniejsza analiza przeżyć psychicznych matki — czuje się jej prawdę niemal w każdem drgnieniu, w każdem spojrzeniu na świat, na ludzi, na przyrodę. Z nią przeżywamy całe jej zabiedzone, sterane, wycierpiane, niewdzięczne życie. Ten prosty, naiwny człowiek — a ile w nim ciepła, dobroci, jakiejś nieprawdopodobnej, zahukanej chrystusowości. W każdem zjawieniu się przekonywająca, — od początku do końca — najprawdziwsza, ludzka.

Akcją, która się w tej powieści „dzieje" i „toczy", są sprawy, stosunki, dzieje drobnomieszczaństwa na tle dziejów i prac proletarjatu i terenu ich pracy — cegielni. Ludzie tego przedmieścia — to domorośli, niezwykle przemyślni, do gruntu cyniczni, geszefciarze, faktorzy, dobroduszni lub zdobywczy sklepikarze, rzemieślnicy — a obok nich robotnicy z cegielni, ich żony, ich dzieci — całe środowisko, zebrane w przypadkową społeczność, która musi razem żyć, smucić się i cieszyć, biedować i kląć i dążyć do czegoś innego. Nie zostały też pominięte momenty polityczne — ale ukazały się w jakieś mistyczno - religijnem oświetleniu. Organizatorzy strajków wyglądają raczej na pierwszych chrześcijan, pan Juljan, umęczony w więzieniu — ma w widzeniu jego współwyznawców rysy najzupełniej chrystusowe, lub conajmniej apostolskie. Wizjonerem — jakimś świętym Janem od Apokalipsy nowych czasów, nadchodzących staje się Olek, robotnik krawiecki. Jakie te czasy będą, kiedy nadejdą? Nikt nie wie. Czekają. A teraz jest coraz gorzej, kryzys, cegielnia stoi, brak pracy, brak zarobków — ludzie się wykoszlawiają, chcą pracować, a nie wolno, niema gdzie. Żerują na nich sprytni geszefciarze. Tych nigdzie nie brak. Przy bezrobotnych nie utrzymają się także sklepikarze. Bankrutują, zwijają sklepy — idą na swoją biedę. Nad wszystkimi panuje jakieś niezrozumiałe dla nich słowo — kryzys, jakieś zło, z którem sobie nie umieją poradzić. Zło ustroju. Krzywda społeczna i ekonomiczna.

Takie oczy, jak pan Poratowicz, ogarnięty manją własności i odzyskania straconej posesji, posiada nie tylko on. Posiadają wszyscy, którzy na tem przedmieściu żyją — nie żyją a chcą żyć. „To nie są oczy, to są dwa siwe, zamęczone konie".

Karol Kuryluk.

*) Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki: Jadą wozy z cegłą, powieść, Lwów, 1935, Książnica-Atlas, str. 256.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

Migracja jako zjawisko ekonomiczne

Odczyt pod powyższym tytułem wygłosił, na zaproszenie Pol. Tow. Ekonomicznego, w dn. 23. II. br., w sali Izby Przemysł. - Handl., inż. Hipolit Gliwic.

Wobec zaobserwowanego faktu, że trzy czynniki procesów gospodarczych — surowce, kapitał i praca, nie występują w bezwzględnej równoległości, okazuje się konieczność ich transportu, który w dziedzinie ruchu rąk roboczych przybiera postać migracji; przy omawianiu tego problemu ograniczyć się należy, zdaniem prelegenta, do krajów człowieka białego, gdyż jedynie jego praca odpowiada zasadniczym wymogom, jest bowiem świadoma, inteligentna i wydajna. Wychodząc z założenia, że miernikiem pracy jest napięcie migracyjne („ludzkość jest zjawiskiem w stanie ruchu") stwierdził p. inż. Gliwic wprost proporcjonalny stosunek zachodzący między stanem kulturalnym danego kraju i wewnętrznym ruchem ludności (we Francji np. migracja ta obejmuje 7% ludności dorosłej, w Anglji 11%, w Niemczech 12%), a po scharakteryzowaniu innych form migracji (ruchy sezonowe, migracja ze wsi do miast — rozwój przemysłowy, ruchy sekularno - biologiczne — np. skutkiem naporu lodowca) określił ją jako zjawisko, będące wyrazem stanu rynku pracy, świadcząc o jego napięciu, — zjawisko o charakterze więc gospodarczym, a nie demograficznym. Na towar rynkowy oddziaływują siły podaży i popytu, w analogiczny sposób działają w zakresie zjawisk migracyjnych siły odśrodkowe i dośrodkowe, przyczem o migracji decyduje popyt, a nie podaż, co sprawia, że okresy najwyższej konjunktury odznaczają się ożywionemi ruchami migracyjnemi, w przeciwieństwie do okresów niskiej konjunktury; uznając migrację jako zjawisko popytu i podaży, stwierdzić należy, że praca jest, w dzisiejszych warunkach, towarem.

Skolei omówił prelegent poszczególne kraje imigracyjne, charakteryzując Brazylję i Kubę, jako obszary monokultur plantacyjnych (kawy wzgl. cukru), Nową Zelandję i Australję (których gospodarka hodowlana, wyłączając kulturę przemysłową, powoduje b. ekskluzywną politykę imigracyjną), Argentynę, zmuszoną w związku z rozbudową pewnych gałęzi przemysłu i okresem kryzysu, do porzucenia swej konstytucyjnej zasady „rządzić to zaludniać", i zamknięcia swych granic, Kanadę, Stany Zj. A. P. i Francję, która posiadając kapitały („siła Francji spoczywa w kapitałach") potrzebowała rąk roboczych. Wśród krajów emigrac. Anglja kieruje swą ludność w dużej mierze do dominjów, Hiszpanja i Portugalja korzystają z pokrewieństwa językowego z Ameryką płd., Skandynawja dostarcza pierwszorzędnego materjału pionierskiego, Italja specjalistów - kamieniarzy, Irlandja zaś jest ciekawym przykładem tworzenia metropolji ($3\frac{1}{2}$ milj. Irlandczyków) przez emigrantów (9 milj.).

Emigrant polski, odznaczając się b. dużą pracowitością, nie posiadając jednak określonej specjalności, podejmuje zwykle najcięższe roboty, i tak w Pensylwanji i West Wirginji $1/4$ część wszystkich górników stanowią Polacy, podobnie we Francji, w reńsko - westfalskiem zagłębiu węgl. $2/5$ Polaków to górnicy, co więcej, 25% wszystkich górników na świecie (z wyłączeniem W. Brytanji) stanowią emigranci polscy.

Dziś, zarówno wobec coraz powszechniejszych ograniczeń imigracyjnych, jak i olbrzymiego kompleksu prac, jakie winny być wykonane w Polsce, ręce robocze, jakiemi rozporządzamy, muszą znaleźć zatrudnienie w kraju.

nauka

Muzea sowieckie

Muzea sowieckie pod względem dydaktycznym należą do najlepszych na świecie. Cała praca urzędników muzealnych jest skierowana na to, by eksponaty muzealne podać widzowi w formie jaknajbardziej zrozumiałej i przystępnej, by widza nawet najmniej przygotowanego nauczyć jaknajwięcej. To też materjał pomocniczy jest olbrzymi i w niektórych muzeach przerasta nawet ilościowo same eksponaty. Składają się nań wykresy, mapy plastyczne, modele, makiety, w których Rosjanie są mistrzami, cytaty ze źródeł pisarzy starożytnych, kronik średniowiecznych i przebogatych wiadomości źródłowych czasów nowożytnych, wreszcie objaśnienia i cytaty z pism Marksa, Engelsa i Lenina.

Żeby tak pomyślane wystawy muzealne urządzać, trzeba dużych funduszów oraz całego sztabu pracowników. To też muzea, zwłaszcza stołeczne, posiadają w swych budżetach wysokie pozycje przeznaczone na ten cel, oraz liczny personel, składający się nietylko ze specjalistów - naukowców, lecz także z malarzy, rzeźbiarzy, architektów, mechaników i t. p., którzy pod fachowem kierownictwem wykonują cały materjał pomocniczy dla poszczególnych wystaw. Zasadniczem ich zadaniem — zwłaszcza w muzeach historycznych — jest pokazanie rozwoju społeczeństw w ich warunkach gospodarczych, społecznych i politycznych, ze szczególnem uwzględnieniem technologji procukcji, oraz „nadbudowy ideologicznej" w postaci religji, sztuki, nauki, filozofji i t. d. Wszystkie zaś powyżej wspomniane przejawy życia społecznego są oczywiście naświetlone djalektyką marksistowską, i w podziale historycznym odmiennym od naogół przyjętego w nauce zachodnio - europejskiej. Podział ten w skrócie wygląda tak: I. Społeczeństwo przedklasowe czyli pierwotne - komunistyczne, rozpadające się na: 1) społeczeństwo przedrodowe [a) stado pierwotne, b) komuna pierwotna z podziałem pracy między kobietą a mężczyzną, c) społeczeństwo myśliwsko - rybackie z dobrze zorganizowanym podziałem pracy] i 2) społeczeństwo rodowe [a) matrjarchalne, b) patrjarchalne]. II. Społeczeństwo klasowe, posiadające trzy fazy: 1) niewolnicze, t. j. starożytną Grecję i Rzym, 2) feudalne, a więc czasy średniowieczne i początek nowożytnych, 3) kapitalistyczne. III. Społeczeństwo bezklasowe, jakie powstaje — wedle nauki sowieckiej — w Związku Sowieckim.

Oto zarys ram w jakich ujęty jest przebogaty materjał muzealny, przeznaczony do kształcenia szerokich mas. Muzea sowieckie bowiem posiadają olbrzymią frekwencję. W takich muzeach Moskwy czy Leningradu bez przerwy dzień w dzień widzi się dziesiątki wycieczek młodzieży szkolnej, chłopów, robotników, czerwonogwardzistów oprowadzanych przez specjalnie wyszkolonych przewodników, przyczem postawa zwiedzających jest wybitnie aktywna, na co Zarządy muzeów kładą silny nacisk, urządzając ankiety, odpowiadając na wszelkie zapytania zwiedzających i starając się uwzględnić ich życzenia a także dopuszczając do rzeczowej krytyki, słowem muzea sowieckie są instytucjami niezwykle żywotnemi i w kształceniu mas, w zaspokajaniu ich naprawdę silnie rozbudzonego głodu wiedzy odgrywają pierwszorzędną rolę.

Z natury rzeczy najwięcej działalność rozwijają muzea stołeczne, zwłaszcza muzea Moskwy i Leningradu, które nietylko dysponują najcenniejszemi zbiorami, ale także swą organizacją i techniką urządzania wystaw służą za wzór muzeom prowincjonalnym, których jest pełno nietylko w samej Rosji i na Ukrainie, ale także w najodleglejszych miastach pozostałych republik sowieckich.

Podział muzeów na pewne typy w dużej mierze różni się od tego co znała carska Rosja, a to dlatego, że wskutek nacjonalizacji wielkich zbiorów prywatnych i objęcia przez państwo wszystkich zbiorów muzealnych, można było wedle pewnej zasady objekty muzealne posegregować, pewne ich rodzaje przydzielić do muzeów prowincjonalnych, które takowych nie posiadały i w ten sposób z dotychczasowych muzeów - magazynów, przeznaczonych dla nielicznej garstki naukowców i amatorów, stworzyć nietylko instytucje naukowe ale i aktywne ośrodki popularyzacji wiedzy. Dodać należy, że pozatem powstały tu typy muzeów nieznane na zachodzie, których charakter dydaktyczno-polityczny jest oczywisty, i co z naciskiem ich organizatorzy podkreślają. Główne typy muzeów są następujące: muzea historyczne, m. sztuki, m. rewolucji, m. czerwonej armji, m. teatralne, m. szkolno - oświatowe, m. historji religji. Te ostatnie nie są właściwie muzeami **historji** religji, gdyż nie przedstawiają religji w ich rozwoju dziejowym, ale poprostu w formie syntetycznej ilustrują pewne fakty, ażeby wykazać, że wszystkie religje, wyznania, obrzędki i sekty są wymysłem ludzkim oraz wyświetlić rolę kleru, który zawsze idzie ręka w rękę z warstwą panującą (król, feudalny pan, kapitalista) przeciw klasie pracującej.

Z muzeów historycznych najwspanialsze i najlepiej urządzane jest Państwowe Muzeum Historyczne w Moskwie. Na nim wzorowane są wszystkie muzea hist. prowincjonalne. Daje ono obraz rozwoju ludzkości — ze szczególnem uwzględnieniem dziejów ziemi rosyjskiej — od najstarszej doby paleolitu poprzez wszystkie etapy historyczne, aż do ostatnich lat porewolucyjnych. Trzeba przyznać, że kto posiedział kilka dni w tym muzeum i systematycznie studjował przebogaty materjał wraz z całym aparatem pomocniczym, jaki tam w niezwykle dydaktyczny sposób jest podany, ten nauczył się wiele i poznał w głównych zarysach historję rosyjską.

Podobnie pod kątem dydaktycznym są urządzone muzea sztuki. Czy to będzie słynna Państwowa Galerja Tretiakowska, w której zgromadzone są najwspanialsze dzieła malarstwa rosyjskiego, począwszy od najstarszych ikon cerkiewnych a skończywszy na malarzach ostatniej doby, reprezentujących t. zw. realizm socjalistyczny, czy Państwowe Muzeum sztuki zachodniej, szczycące się arcydziełami artystów tej miary co Gauguin, Van Gogh, Monet, Cesanne, Picasso, Matisse, Degas, Reonoir i t. d., czy Państwowe Muzeum Ermitażu ze słynnemi na cały świat skarbami sztuki greckiej i rzymskiej, mistrzami malarstwa holenderskiego, francuskiego i włoskiego, ze wspaniałemi zbiorami egzotycznej sztuki Wschodu starożytnego i dzisiejszego, mieszczącemi się w zamienionym już częściowo na muzeum t. zw. pałacu zimowym, czy Państwowe Muzeum Rosyjskie w Leningradzie, wszędzie widzimy tą samą zasadę urządzania i objaśnienia dzieł sztuki nie tylko pod kątem wartości artystycznych, ale także i to przedewszystkiem pod kątem ich roli społecznej jaką w swoim czasie odegrały. Silnie podkreślany jest klasowy charakter sztuki i fakt, że każdemu stylowi w sztuce odpowiada odmienna klasowo społeczność.

Tworem czysto sowieckim są muzea rewolucji. Największe z nich znajduje się w Moskwie. Materjał muzealny, na który składają się dokumenty, fotografje, dzienniki, plany, mapy, modele, wykresy i t. d., ilustruje walki wyzwoleńcze klasowe i narodowościowe o charakterze socjalnym, zacząwszy od buntu Pugaczewa, poprzez ruchy dekabrystów, polskiego powstania z r. 1863, rewolucji r. 1905, a skończywszy na rewolucji październikowej i wojnie domowej w latach 1917—20, które są najobszerniej z natury rzeczy potraktowane.

Muzea historji religji mieszczą się w dawnych soborach i cerkwiach. Do najlepszych należy muzeum w dawnym soborze kazańskim w Leningradzie, obfitujące w cenny materjał, zwłaszcza przedmioty liturgiczne, buddyjskie o dużej wartości artystycznej, dalej piękne ikony XVI i XVII w., iluminowane księgi cerkiewne i t. d.

Wkońcu wspomnieć należy o rezerwatach, w których także znajdują się bogate zbiory muzealne. Do najważniejszych należą sobory na Kremlu, wraz z bezcenną carską zbrojownią i dawnym skarbcem carskim, dalej pałac w Peterhofie, monastyr z cerkwiami w Nowogrodzie Siewierskim, sobor z XI w. w Czernichowie, przepiękna katedra Sofijska w Kijowie, słynna Ławra kijowska z bezcennemi pamiątkami historycznemi i wspaniałemi dziełami sztuki, dalej klasztor Karmelitów Bosych wraz z okazałym kościołem barokowym w Berdyczowie, zamek w Kamieńcu Podolskim i szereg innych zabytków, które znajdują się pod bezpośrednią opieką komisarjatów oświaty poszczególnych republik.

Kazimierz Majewski.

gospodarstwo

Kierunki rozwoju ludności świata

(Czy możliwy jest zmierzch Zachodu?)

Proces rozwoju ludności na kuli ziemskiej, jaki dokonał się w ostatnich latach, wykazuje szereg ciekawych przejawów ze względu na przyrost naturalny, ruch emigracyjny i szybkość zagęszczania się ludności na km².

W jednym z zeszytów Z. f. Geopolitik podaje A. Fischer zestawienie cyfrowe rozwoju zaludnienia globalnego odnoszące się do 1933 i 1934 r., które ze względu na objektywną wartość materjału statystycznego, służącego autorowi za podstawę do obliczeń, posiada raczej znaczenie orjentacyjne, aniżeli bezwzględnie pewne, pozwala jednak na wyprowadzenie interesujących wniosków.

Z tych obliczeń wynika, że ludność Europy od 1914—1934 r. wzrosła od 471.000 tys. do 522.000 tys. (10%), Azji od 1,001.000 do 1,140.000 tys. (13%), Afryki od 131.000 do 153.000 tys. (16%), Ameryki od 200.000 do 261.000 tys. (30 proc.), Australji od 7.800 do 10.400 tys. (24%). Cała kula ziemska powiększyła w tym samym czasie swoje zaludnienie o 15%. Największą pojemnością i szybkością rozwoju zaludnienia, odznaczają się jeszcze ciągle obszary Nowego Świata.

Dużo mówiące i orjentujące w możliwości układu sił żywotnych poszczególnych państw na przyszłość, są cyfry, które odnoszą się do ruchu naturalnego ludności, a więc liczba urodzin, śmiertelności i przyrostu. Najwięcej urodzin na świecie wypada na Meksyk 49.9% (na 1000 mieszk.), najwyższą śmiertelność wykazuje Chile 26.6%, najsilniejszy przyrost naturalny Gwatemala 25.7%, a najniższy Francja 0.4%.

Obraz narastania ludności w Europie przedstawia charakterystyczne „Südost-Nordwest - Abdachung der Geburtenhöhe". Północny zachód Europy wykazuje niski procent urodzin (poniżej 20%), z wyjątkiem Holandji i wysoko na północy leżącej Islandji, a zwiększa się ku południowemu wschodowi ku krajom słowiańskim, osiągnąwszy najwyższą cyfrę 35% na obszarze Rosji sowieckiej. Mimo jednakże wysokiej cyfry urodzin, połud. wschód Europy wykazuje zahamowany proces wzrostu naturalnego. Jedną z przyczyn tego zjawiska to rozwój miasta, które tworzą niejako forpoczty, równolegle z postępem cywilizacji zachodniej idącej, obniżki urodzin. Miasta wogóle odgrywają w procesie mnożącej się ludności świata rolę czynnika destrukcyjnego, neutralizującego czynniki przyrostu, rolę pożeracza ludzi, „mangeuses d'hommes". Najklasyczniejszy przykład stanowi Wiedeń, gdzie w pierwszych miesiącach 1934 r. dwa razy tyle ludzi umarło, co urodziło się.

Liczba urodzin wynosi w Polsce w r. 1931 — 30,2‰ (na 1.000 mieszk.), 1932 — 28,7‰, 1933 — 26,2‰, w Bułgarji w tych samych latach — 29,3‰, 31,3‰, 27,8‰, w Czechosłowacji 21,5‰, 21,0‰, 19,1‰, w Rosji w 1928 r. — 41‰, 1932 — 37‰, w 1933 — 35‰ (dużą śmiertelność w Rosji sowieckiej w 1933 r., 22%, spowodowały lokalne warunki, stworzone klęską głodu). Jeśli się te cyfry porówna z cyfrą spadku urodzin w Niemczech z 27,5‰ w 1913 r., na 14,7‰ w 1933 r., w W. Brytanji z 23,9‰ na 14,8‰ albo we Włoszech z 31,7‰ na 23,5‰, jeśli się zestawi przyrost Polski w 1933 r., wynoszący 12,6‰ z przyrostem w tym samym czasie w W. Brytanji 2,4‰, w Niemczech 3,5‰, we Francji 0,4‰, w Austrji 1,1‰, to okaże się, iż Słowianie wysuwają się swoją żywotnością na czoło Europy. Wschód Europy odmładza się i rośnie, uprzemysłowiony i zurbanizowany Zachód żyje pod groźbą starzenia się, stawania się społeczeństwem bez młodzieży (Volk ohne Jugend).

Z nastaniem kryzysu światowego zmieniły się kierunki i liczebna wartość ruchu emigracyjnego, który stanowi ważny czynnik w rozwoju ludności. W krajach, które przedstawiały silne ogniska emigracyjne, liczba wychodźców zmniejszyła się bardzo wybitnie. Z Włoch w 1913 r. wyemigrowało 2.445 (na 100.000 mieszkańców) — w 1933 r. — 198, z Portugalji w 1913 r. — 1.302, w 1933 r. — 121, z Hiszpanji w 1933 — 1016, w 1933 — 60, z W. Brytanji w 1913 — 843, w 1933 — 55 (na 100 tys. mieszkańców).

Natomiast obserwować się daje ciekawe zjawisko całkowitego odwrócenia znaczenia dawnych obszarów, do których przedewszystkiem kierował się ruch emigracyjny, a zjawianie się nowych, o zwiększonej podaży pracy. Do nich zaliczyć trzeba przedewszystkiem Palestynę, która wysunęła się na pierwsze miejsce, podczas gdy ze Stanów Zjednoczonych od r. 1933 więcej ludzi wyemigrowało, aniżeli imigrowało. Do St. Zjednoczonych przybyło w 1913 r. — 1.247 (na 100.000 mieszkańców), w 1933 r. — 19, do Kanady w 1913 r. — 5.221, w 1933 — 135, do Argentyny w 1913 — 4.789, w 1933 — 320, do Australji w 1913 — 1.315, w 1933 — 722, a do Palestyny w 1933 — 2.900 (na 100.000 mieszkańców).

Na podstawie obliczeń gęstości zaludnienia na km² pokazuje się, że zachód Europy przedstawia obszary w pewnej mierze nasycone ludnościowo. W Belgji w 1934 r. na km² wypadało 272 mieszkańców, w Holandji — 177, w W. Brytanji — 159, w Niemczech — 141. Ku wschodowi ludność jest rzadsza, w Polsce w 1934 r. wynosiła — 85, w europejskiej Rosji sow. — 28 mieszk. na km². Obszary Nowego Świata mimo silnych skupień w ośrodkach miejskich, posiadają jeszcze ludność ogólną w stosunku do wielkości terytorjum w znacznym stopniu rozprószoną. W St. Zjednoczonych wypada w 1914 r. — 16 mieszkańców na km², w Brazylji — 4,6, w Kanadzie — 1,2, w Australji — 0,9 mieszk. na km².

Skoro zatem istnieje jeszcze duża pojemność znacznych obszarów na kuli ziemskiej, skoro ludność przyrasta coraz wolniej i coraz wolniej swobodną przestrzeń zajmować będzie, groźba przeludnienia, wywołana przedewszystkiem zachwianiem się równowagi między nadmierną produkcją a spożyciem wraz ze wzrastającem ubożeniem mas ludności i szerzeniem się bezrobocia — staje się nierealna. Realną natomiast staje się możliwość stopniowego „przeżywania się", przodującego w kulturze świata, Zachodu, niezasilanego dostatecznie dopływem młodych, twórczych sił nowego pokolenia oraz przesunięcia się „wskazówek zegara dziejowego" na Wschód.

J. M—ska.

Walne Zebranie Akcjonarjuszów Banku Polskiego

W dniu 26 lutego br. odbyło się w gmachu Centrali Banku w Warszawie Walne Zebranie Akcjonarjuszów Banku Polskiego.

Zebranie zagaił i przewodniczył mu prezes Wł. Wróblewski. Porządek obrad Walnego Zebrania przewidywał następujące punkty: 1) zatwierdzenie sprawozdania Banku Polskiego za 1934 r. wraz z bilansem oraz rachunkiem zysków i strat; 2) zmianę art. 7, 8, 13, 14, 21, 38, 44 i 55 Statutu; 3) wybór trzech członków Rady i trzech zastępców oraz 5 członków Komisji Rewizyjnej i trzech zastępców.

Po zagajeniu Zebrania i odczytaniu porządku dziennego, prezes Wł. Wróblewski wygłosił przemówienie, w którem oświadczył m. i.:

Rok 1934 można nazwać w Banku Polskim rokiem stabilizacji. Niestety, nie jest to ta stabilizacja, którą możnaby się szczególnie cieszyć. Jest to przedewszystkiem stabilizacja wyczekiwania. Dodatnią stroną jest, że czekamy w Banku na poprawę gospodarczą w warunkach pomyślnych. Pokrycie waluty rośnie i to w sposób zdrowy, bo powoli, ale stale. Stopa dyskontowa utrzymuje się na poziomie, który można nazwać dosyć niskim. Ale nawet, nie pozwalając sobie na niecierpliwość, musi się stwierdzić, że to dźwiganie się gospodarstwa z dna, osiągniętego w 1933 r., chociaż niewątpliwe i widoczne, ma dotąd żółwie tempo. Porywy woli i trud wysiłku, aby się wyrwać z tego koła udręczeń gospodarczych, jakie wypełniają obecnie nasze bycie, natrafiają w Polsce na dwie największe zapory: niedostateczna opłacalność rolnictwa i bezrobocie. Sposobów, jak kruszyć te barykady — nie nauczy nas wpatrywanie się w tabelki i wykresy. Kraj nasz jest w położeniu niepodobnem do położenia żadnego może innego kraju w świecie. Należymy do bloku złotego, nie mamy żadnych ograniczeń w obrocie walutowym, jednocześnie mamy niskie ceny. Dzięki temu możemy konkurować także na rynkach państw o walutach zdeprecjonowanych. Także wewnątrz kraju ekonomja inne ma u nas oblicze, jak gdzieindziej, przez różnicę stopy życiowej i ogromne możliwości, jakie przedstawia na długie lata naprzód nasz rynek wewnętrzny. Wynika z tego, że możemy i musimy śledzić to, co się gdzieindziej dzieje, ale dla siebie musimy wynajdywać nasze własne drogi gospodarczego ratunku, w których cudze doświadczenie może być tylko jednym z wielu elementów naszej własnej roboty twórczej. Oczywiście, ta robota musi być eksperymentalna. Niema ważniejszego zadania w Polsce nad energiczne dokonanie tej koniecznej pracy eksperymentalnej przez rząd i społeczeństwo.

W nieznośnej stabilizacji niepewności na rynkach świata jest jeszcze jeden bodziec dla rdzennego polskiego wysiłku. Jednakże w naszem położeniu, wymagającem największego natężenia pracy mózgu i siły woli, nie mamy rzeczywiście powodu ani do beznadziejnych lamentów, ani do załamywania rąk. Zdrowa w najistotniejszej swej głębi struktura kraju, olbrzymie siły czynnej odporności, tkwiące w naturze naszego ludu, gwarantują ostateczne przezwyciężenie przeżytej klęski. Po roku 1933 mogłem już wskazać na ruch kapitalizacji; po roku 1934 — można powiedzieć, że narastanie kapitałów stało się normalnym faktem ekonomicznym. Ta wzrastająca nadwyżka oszczędności ułatwia dostarczenie środków na odbudowę gospodarczą zarówno Państwu, jak i inicjatywie prywatnej. Zapowiedź rządu wypuszczenia pożyczki na cele wyłącznie inwestycyjne — jestem tego pewny — przyjmą szerokie koła społeczeństwa z zadowoleniem, a nawet z ulgą. Z ulgą dlatego, że będzie to przekonywujący znak czynnego stosunku Państwa wobec nagłych potrzeb gospodarczych kraju, w okresie uprzątania gruzów po katastrofie kryzysowej. Rola, jaka w tej właśnie chwili przypada Bankowi Polskiemu, jest to niewdzięczna rola niemego fundamentu pod przyszły dobrobyt Państwa.

W drugim punkcie porządku dziennego Walne Zgromadzenie uchwaliło **zmianę niektórych artykułów Statutu Banku.** Na uwagę zasługuje w szczególności zmiana pkt. a. art. 55 Statutu, która zniosła dotychczasowy przepis, według którego Bank mógł nabywać papiery procentowe na rachunek własny do wysokości 10% kapitałów własnych, czyli kapitału zakładowego i zapasowego łącznie, natomiast upoważniła Bank do przeznaczania na ten cel kwoty nieprzekraczającej 150 milj. zł., czyli sumy równej kapitałowi zakładowemu Banku. Jednocześnie wprowadzono postanowienie, że Bank może nabywać tylko takie papiery, które notowane są na giełdach krajowych, podczas gdy w poprzedniej redakcji artykuł 55 podobnego ograniczenia nie zawierał.

Rozszerzenie ram zakupów papierów wartościowych przez Bank Polski będzie miało — jeśli chodzi o stronę praktyczną — przedewszystkiem zastosowania w dziedzinie konwersji długów rolniczych. — Współdziałanie Banku Polskiego z Rządem w oddłużeniu rolnictwa posiada niezmiernie doniosłe znaczenie. Poprzednia, nieproporcjonalnie niska, granica nabywania papierów na rachunek własny przez Bank mogłaby utrudniać rozwiązanie tego zagadnienia, wobec przyznania rolnikom prawa do zapłaty niektgrych długów papierami procentowemi i konwersji niektórych zobowiązań na obligacje długoterminowe.

Zmiana art. 38 i 44 przekazuje przewodnictwo na posiedzeniach Dyrekcji Prezesowi lub Wiceprezesowi Banku w zależności od tego, który z dwóch wymienionych przedstawicieli prezydjum Banku obecny jest na posiedzeniach Dyrekcji. Zaznaczyć jednak należy, że zarówno Prezes jak i Wiceprezes nie biorą udziału w głosowaniu, które odbywa się tylko wśród członków Dyrekcji. Jest to zrozumiałe jeśli się zważy, że Prezesowi Banku przysługuje prawo zawieszenia uchwały Dyrekcji.

Pozostałe zmiany, a mianowicie: art. 7. 8, 13, 14 i 21 posiadają bądz charakter redakcyjny, bądź też wynikają z przeprowadzonej w 1933 r. zmiany niektórych artykułów Statutu, dotyczących akcji Banku Polskiego.

Pożyczka Narodowa na spłatę zaległości

W najbliższych dniach ogłoszone będzie zarządzenie Ministra Opieki Społecznej w sprawie przyjmowania przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Ubezpieczalnię Krajową w Poznaniu i wszystkie ubezpieczalnie społeczne obligacyj 6% Pożyczki Narodowej.

Obligacje te będą przyjmowane przez instytucje ubezpieczeń społecznych na spłatę zaległych składek, opłat, kar i odsetek zwłoki, których termin uiszczenia upłynął przed dniem 1 stycznia 1934 r. i to zarówno od pierwonabywców jak i osób, które nabyły pożyczkę w drodze przelewu dokonanego z zachowaniem obowiązujących formalności.

Kurs nabycia obligacyj ustalony będzie na 96 za 100 zł.

Kronika rzemieślnicza

Uproszczone księgi handlowe dla rzemieślników. Ostatnio wyszły z druku uproszczone księgi handlowe opracowane dla użytku rzemieślników. Zgodnie z przepisami par. 64 Rozp. Min. Skarbu o wykonaniu ordynacji podatkowej uproszczona księga handlowa podlega zaświadczeniu przez władze skarbowe I i II instancji, albo przez organy samorządu gospodarczego (Izby Rzemieślnicze). Uproszczone księgi handlowe zaprowadzone poraz pierwszy w r. 1935 podlegają wyjątkowo zaświadczeniu do dnia 25 lutego 1935 r. Normalnie zaś zaświadczenia ksiąg winny być dokonywane w roku poprzedzającym rok rachunkowy (gospodarczy), na który mają być zaprowadzone.

Zmiana siedziby warsztatu rzemieślniczego. Ze zmianą siedziby warsztatu rzemieślniczego do innego powiatu wiąże się sprawa nowej karty rzemieślniczej. Ministerstwo Przemysłu i Handlu wyjaśniło, że rzemieślnik posiadający kartę rzemieślniczą, przenosząc się do innego powiatu, przedkłada jedynie dotychczasową kartę, lecz nie jest obowiązany udowadniać ponownie posiadania uzdolnienia zawodowego w sposób przewidziany w art. 145 i 146 prawa przemysłowego, przyczem powinna mu być wydana nowa karta przem., przy odebraniu poprzedniej, oraz, że tak podanie, którem rzemieślnik posiadający kartę rzemieślniczą, zawiadamia władzę przemysłową innego powiatu o rozpoczęciu prowadzenia rzemiosła w tym powiecie, jak i nowa karta rzemieślnicza, wydana na podstawie tego podania, wolne są od opłaty stemplowej.

kultura fizyczna

Drogi rozwoju lotnictwa polskiego

W „Gazecie Polskiej" pisze p. Adam Wojtyga:

Nie tak dawno temu gen. Berbecki i gen. Rayski wyjaśnili nam jakie są nowe tory lotnictwa polskiego, na które musimy zwrócić wysiłki społeczeństwa, ażeby lotnictwu temu zapewnić życie i należyty rozwój. Dla tych, a nie innych celów zrezygnowaliśmy z Challenge'u, który dzięki dwukrotnemu zwycięstwu lotnictwa polskiego stał się niejako czynnikiem ambicji narodowej. Obaj wysocy przedstawiciele polityki lotniczej w Polsce nie zawahali się przyznać, że rozwój naszego lotnictwa sportowego nie odpowiada tym wielkim sukcesom, jakie osiągnęliśmy na arenie międzynarodowej. Musimy pójść „wgłąb i wszerz", musimy „zdemokratyzować lotnictwo", uprzystępnić go szerokim warstwom młodzieży, jednem słowem, przez szybownictwo i lotnictwo sportowe stworzyć sobie dostatecznie liczne rezerwy personelu latającego.

Tą drogą popieramy nietylko lotnictwo sportowe, ale w pierwszym rzędzie wojskowe. Dobry lotnik cywilny będzie równie dobrym w lotnictwie wojskowem, gdy go się tam powoła, jak zajdzie potrzeba. Młody człowiek przedpoborowy wyszkolony na kursach szybowcowych, a następnie lotniczych, z chwilą powołania go w szeregi wojskowe uzupełni swe wyszkolenie bardzo szybko, łatwo i tanio, odciążając bardzo poważnie lotnictwo wojskowe od uciążliwego wyszkolenia początkowego i podstawowego. Po wyjściu z wojska będzie mógł dalej kontynuować swój trening na samolotach sportowo-turystycznych w Aeroklubach.

Ta tylko droga da nam pełnowartościowego pilota, który uzupełni szeregi lotnicze w służbie czynnej i w rezerwie. A szeregi te muszą być bardzo liczne, bo straty personelu latającego w czasie wojny są niewspółmiernie duże, w stosunku do strat ponoszonych przez inne rodzaje broni. Mimochodem tylko wspomnę, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej straciliśmy około 50% personelu latającego na froncie.

Demokratyzacji lotnictwa nie można fałszywie rozumieć. Starszy pan wyszkolony dziś na lotnika sportowego nie będzie przedstawiał żadnych wartości dla lotnictwa wojskowego. Można go będzie wykorzystać dla celów propagandowych, a nawet przyklasnąć jego zamiłowaniu do lotnictwa, ale dyplom pilota i sprzęt wyszkoleniowy może zdobyć tylko na koszt własny, bo pieniądz społeczny i rządowy przeznaczony na wyszkolenie lotnicze może być użyty tylko dla tych, którzy przedstawiają pełną wartość dla lotnictwa wojskowego i sił obronnych Państwa. A do tej kategorji zalicza się jedynie młodzież, zdrowa fizycznie i moralnie, która daje gwarancję, że duże sumy przeznaczone na jej wyszkolenie nie pójdą na marne.

Popierając zatem lotnictwo sportowe, popieramy pośrednio i lotnictwo wojskowe, podajemy mu odpowiednio przygotowany i wyszkolony element ludzki, którego to lotnictwo potrzebuje stale, w najwyższej jakości i dużej liczbie.

Bank Gosp. Kraj. o położeniu gosp. Polski w styczniu b. r.

Rynek pieniężny Polski odznacza się w styczniu silniejszym wzrostem płynności, mającym swe źródło w sezonowym spadku zapotrzebowania kredytowego. Płynność rynku pieniężnego przyczynia się do poprawy na rynku kapitałowym, co znajduje wyraz w nieprzerwanym wzroście wkładów oraz zwiększonych obrotach papierami lokacyjnemi przy zwyżkujących kursach giełdowych. Wypłacalność w zakresie kredytów bankowych pozostała naogół zadawalająca, z wyjątkiem kredytów rolniczych, których likwidacja napotykała nadal na trudności.

Sytuacja rynkowa dla płodów rolnych była bowiem w dalszym ciągu niekorzystna, o wzmożona podaż tych artykułów, wywołana większemi płatnościami rolnictwa w styczniu, wpływała niekorzystnie na poziom cen.

Stan wytwórczości przemysłowej utrzymał się na poziomie wyższym, niż przed rokiem, wskutek silniejszego wzrostu w dziale produkcji dóbr wytwórczych. Poważniejsze zwiększenie produkcji nastąpiło w styczniu głównie w hutnictwie żelaznem, które w poprzednim miesiącu otrzymało większe zamówienia. Wywóz węgla doznał silniejszego ograniczenia, zbyt na rynku wewnętrznym natomiast i wydobycie węgla były większe. Również w przemyśle naftowym spadek eksportu przetworów nie wpłynął na zmniejszenie przeróbki ropy w rafinerjach. Natomiast w przemysłach, produkujących dobra spożycia, nastąpił spadek wytwórczości, zwłaszcza w przemyśle spożywczym, odzieżowym i skórzanym. W przemyśle włókienniczym, po okresie świątecznego zastoju, zaznaczył się pod koniec stycznia częściowy wzrost uruchomienia fabryk, głównie w dziale wyrobów wełnianych, w związku z rozpoczynającą się produkcją na sezon wiosenno-letni. Wywołało to pewne ożywienie w niektórych działach przemysłu chemicznego, pracujących dla włókiennictwa. Również część zakładów metalowego przemysłu przetwórczego notuje poprawj zatrudnienia w styczniu, podobnie jak przemysł drzewny, pracujący nadal w dużej mierze na eksport.

W handlu z zagranicą nadwyżka wywozu nad przywozem została utrzymana w niezmienionej wysokości przy nieco mniejszych obrotach.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrastała w styczniu nadal dość silnie w następnych tygodniach natomiast przyrost ten znacznie osłabł.

Spółdzielność ukraińska

Garbarnia spółdzielcza „Centrosojuzu".

Od sierpnia ub. r. „Centrosojuz" rozpoczął organizację obrotu skórami. Gdy obrót tym surowcem dojdzie do sumy miljona złotych, Centrosojuz zamierza założyć własną garbarnię spółdzielczą, która przerabiałaby odpowiednią ilość skór pierwszorzędnej jakości. Rozwój takiej garbarni ma wszelkie widoki powodzenia ze względu na duże zapotrzebowanie towaru skórniczego przez zorganizowanych w spółdzielniach konsumentów ukraińskich. („Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" Nr. 4).

życie społeczne

Z Podola

Pod wrażeniem mowy min. Kościalkowskiego. — Sprzyjające warunki dla organizacji współpracy ludności polskiej i ukraińskiej. — Polsko-Ukraiński Związek. — Zmiana nastrojów wśród młodzieży. — Z działalności BBWR.

(Tarnopol, w lutym 1935.)

Jesteśmy tu wszyscy pod wrażeniem potężnej mowy, wygłoszonej przez min. Kościałkowskiego w Senacie. Z wielką satysfakcją dowiedzieliśmy się z tak autorytatywnego źródła, że poglądy i jakichś umowach z nacjonalistami ukraińskimi wyssane są z palca. Z zadowoleniem stwierdzamy też tutaj zgodność dokonanej przez p. Ministra oceny stosunków ukraińskich ze stanem faktycznym na naszym terenie. Szowinistyczni posłowie ukraińscy są bezwątpienia ostatnimi „mohikanami przebrzmiałej ery". Tracą oni również i u nas coraz widoczniej grunt pod nogami, ustępując miejsca nowym ludziom, mającym zrozumienie dla zgodnej współpracy obu narodów. Lata wytrwałej pracy uświadamiającej, prowadzonej przez tutejsze czynniki państwowe i społeczne — szczególnie B. B. W. R. oraz systematyczne i energiczne zwalczanie objawów szowinistycznych, dały te wyniki, iż stało się rzeczą naoczną, że warunki objektywne dla **prawdziwej współpracy i współżycia z ludnością ukraińską, a nie obecnymi ukraińskimi reprezentantami parlamentarnymi Unda** istnieją. Dowodem tego są spotykane u nas obecnie niemal na każdym kroku objawy współpracy ludności polskiej i ukraińskiej.

Na naszym terenie znalazły się poważne grupy, które przechodząc od platonicznych wynurzeń do praktycznej akcji, założyły w Tarnopolu **Polsko-Ukraiński Związek** rozwijający bardzo ożywioną działalność. Na wsi bardzo często jesteśmy świadkami wspólnych zebrań towarzyskich ludności polskiej i ukraińskiej. Na uroczystościach państwowych, zebraniach i opłatkach naszych, do reguły niemal należy obecność poważnej ilości Ukraińców (nietylko przedstawicieli oficjalnych, wójtów i radnych), witanych serdecznie przez ludność polską. Na zebraniach ukraińskich Polacy są chętnie widziani. W okresie akcji wyborczej do rad gromadzkich i gminnych, mówcy nasi, wzywający do zgody i przyjaźni, zawsze gorąco byli oklaskiwani przez Rusinów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje **zmiana nastrojów wśród młodzieży szkół średnich**. „Wychowanie państwowe" nie jest frazesem. Stosowane szczerze i poważnie przynosi państwu nieocenione korzyści. Jesteśmy dziś świadkami bardzo poprawnego odnoszenia się naszej młodzieży do kolegów ukraińskich. Młodzież ruska, uczęszczająca do zakładów państwowych z językiem wykładowym polskim, czuje się w nich naprawdę doskonale. O jakichś sporach narodowościowych na terenie tych szkół wogóle niema mowy. Zawdzięczać to należy dobrze dobranym zespołom nauczycielskim i doskonale u nas zorganizowanej „Straży Przedniej". Młodzież szkół ukraińskich zachowuje jeszcze pewną rezerwę, agitacja O. U. N. pozostawiła pewien osad, lecz nadzieje na wydatną poprawę w tej dziedzinie są całkiem uzasadnione.

Zjawiska opisane są niewątpliwie początkiem nowej u nas rzeczywistości. Daleko oczywiście jeszcze do naprawdę unormowanych stosunków obu społeczeństw. Wielki krok został jednakże zrobiony.

Działalność B. B. W. R. przybrała ostatnio tak na sile, że konieczną rzeczą stało się wydawanie osobnego biuletynu („Wiadomości") dla komórek organizacyjnych. Na czoło prac Sekretarjatu Wojewódzkiego B. B. W. R. w Tarnopolu wysunęły się oczywiście sprawy rolnicze i wyborcze. Działacze nasi, z posłami na czele, odbyli liczne zebrania, poświęcone sprawom oddłużeniowym i organizacyjnym. Również działalność i w innych dziedzinach nie jest pozbawiona poważnego znaczenia. B. B. W. R. doprowadził do powstania wspólnej reprezentacji wszystkich organizacyj młodzieżowych, których współpraca tak pięknie uwidoczniła się w czasie akademji ku czci imienin Pana Prezydenta Rzplitej.

Rzemiosło przemogło w ostatnich tygodniach swój bezwład, i tworząc Wojewódzką Sekcję Rzemieślniczą B. B. W. R., opracowało pod kierunkiem naszych władz organizacyjnych plan skutecznej akcji sanacyjnej.

O dalszych pracach B. B. W. R. i innych aktualnościach w następne korespondencji.

Praca Zarzewiaków nad zagadnieniem przyszłości Lwowa

Lwowskie skupienie przedwojennego „Zarzewia", pozostające pod kierownictwem **prof. E. Romera,** rozwija bardzo pożyteczną pracę badawczą nad gospodarczemi właściwościami Lwowa i jego regjonu. Po zorganizowanym niedawno odczycie **dr. Jasińskiego** na temat różnic w gospodarczej sytuacji Lwowa przedwojennego i obecnego, wygłosił 25 b. m., **prof. UJK. A. Zierhoffer** prelekcję dotyczącą materjałów do gospodarczego zasięgu Lwowa. Prelegent posiłkując się ciekawemi mapami **prof. J. Czyżewskiego, p. Halickiej** i **p. Schneida** zobrazował zasięg komunikacyjny i aprowizacyjny Lwowa. Mapa prof. Czyżewskiego w sposób uderzający wykazuje ogromną przewagę Lwowa nad Tarnopolem i Stanisławowem w świadczeniach podatkowych. Wnioski prelegenta zmierzały do wykazania, że Lwów jest całkiem innego, t. zn. niezmiernie wyższego, rzędu gospodarczym ośrodkiem regjonu, aniżeli powstałe stolice dwóch województw, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

W najbliższej przyszłości skupienie zarzewiackie zapowiada dwa nowe ciekawe referaty: p. **Weydlicha** o stanie kooperatywizmu Lwowa i **dr. Charewiczowej** z dziedziny historji gospodarczej Lwowa.

Sądzimy, że pożyteczny ten wysiłek, opierający się o znakomicie przez prof. Romera zorganizowany Instytut geograficzny UJK., winien w rezultacie doprowadzić do opracowania syntetycznej monografji geograficzno-gospodarczej Lwowa, dającej podstawę do podjęcia szeregu ważnych i celowych inicjatyw praktycznych, stwarzających drogi nowego rozwoju Lwowa w zmienionych warunkach historycznych.

O ile wiemy, plan takiej monografji został już opracowany.

Ostatnie zmiany w Ubezpieczeniach Społecznych

Ogólne wskazówki dla ubezpieczonych

W wykonaniu noweli z 24. X. 1934 wszelkiego rodzaju ubezpieczenia społeczne grupują się w naczelnej instytucji: Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych oraz w ubezpieczalniach społecznych. Zadaniem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który odtąd nazywać będziemy krótko Z. U. S., pozostaje zarząd poszczególnemi funduszami, w które przemieniają się dotychczasowe zakłady ubezpieczeń społecznych. Ustawa bowiem tworzy osobny Fundusz 1) Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, 2) Ubezpieczenia Emerytalnego Pracowników Umysłowych (dawny Z. U. P. U.), 3) Ubezpieczenia od Wypadków i Chorób Zawodowych (dawny Z. U. O. W.), 4) Ubezpieczenia na Wypadek Braku Pracy Pracowników Umysłowych oraz 5) Ogólny Fundusz Ubezpieczenia na Wypadek Choroby i Macierzyństwa. Każdy więc fundusz reprezentuje dawny rodzaj ubezpieczenia społecznego a zarazem jest osobą prawa publicznego. Wszelkie jednak decyzje w dziedzinie ubezpieczeń społecznych tak pracowników fizycznych jak i umysłowych spoczywają w ręku Z. U. S., poszczególne zaś fundusze ograniczają swą działalność do strony finansowej. Pozatem ma Z. U. S. obowiązek koordynowania, kontrolowania, usprawniania i uzupełniania działalności ubezpieczalni społecznych. Organa kolegjalne Z. U. S., a to: rada, komisja rewizyjna, rozjemcza i świadczeniowa składają się przeważnie w równej części z przedstawicieli pracodawców i ubezpieczonych oraz z członków mianowanych przez Ministra Opieki Społecznej. Komisje rozjemcze Z. U. S. rozstrzygają odwołania od decyzyj dyrektora Zakładu w sprawie świadczeń, przyznawanych z funduszów od 1—3 wymienionych, w ciągu dwóch miesięcy, zaś z funduszu pod 4 wymienionego, w ciągu miesiąca. Decyzje jednak komisji rozjemczej Z. U. S. nie są ostateczne, lecz można je zaskarżyć do organów orzekających ubezpieczeń społecznych w terminie dwu- wzgl. jedno-miesięcznym.

Ubezpieczalnie społeczne zaś przyjmują od 1 stycznia 1934 zgłoszenia każdego pracownika czy fizycznego czy umysłowego, ustalają obowiązek ubezpieczenia w każdej jego dziedzinie, wymierzają i pobierają składki za wszelkiego rodzaju ubezpieczenia, a więc również na wypadek braku pracy pracowników umysłowych i emerytalnego, wkońcu przyjmują zgłoszenia wszelkiego rodzaju świadczeń unormowanych ustawą scaleniową i dekretem Prez. R. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z 1927 r. Podkreślić jednak należy, że ubezpieczalnie społeczne aczkolwiek ustalają obowiązek ubezpieczenia i przyjmują zgłoszenia wypłaty świadczeń, jednak decyzje co do przyznania świadczeń wydaje Z. U. S., działający przez b. zakłady ubezpieczeń (które przekształcą się w najbliższym czasie w fundusze, o których była mowa) — z wyjątkiem świadczeń chorobowych, o przyznaniu których decyduje wyłącznie ubezpieczalnia. Tyle o samej organizacji, obecnie omówimy warunki przyznania głównych świadczeń.

Roszczenia emerytalne obejmują odnośnie pracowników umysłowych rentę inwalidzką i starczą. Chcąc nabyć prawo do renty inwalidzkiej, musi pracownik przebyć okres 60 miesięcy składkowych i równocześnie wykazać utratę niżej połowy zdolności do zarobkowania, wzgl., jeśli po upływie 26 tygodni składkowych choroby, połączonej z niezdolnością do pracy jest nadal chory, wykazać niezdolność do pracy. Definitywne ustalenie zajścia wypadku ubezpieczeniowego, t. j. obniżenia się zdolności do pracy poniżej 50 proc. podlega swobodnemu rozstrzygnieniu przez wydział świadczeń emerytalnych b. Z. U. P. U. Jednakże owo swobodne rozstrzyganie doznało zgodnie z dotąd ustaloną praktyką skrępowania o tyle, że podstawę decyzji stanowi badanie lekarskie, poza którem wyłączone są jakiekolwiek inne miarodajne kryterja przy załatwieniu podania petenta o przyznanie mu renty inwalidzkiej. Pracownik umysłowy nabywa prawo do renty starczej po upływie 65 roku życia, bez względu na płeć i na ilość odbytych miesięcy składkowych. Renta inwalidzka jakoteż starcza przyznana przez b. Z. U. P. U. wynosi 40 proc. przeciętnej płacy podstawowej, której cyfrę znajdzie każdy ubezpieczony w książeczce ubezpieczeniowej. Renta inwalidzka jakoteż starcza wzrasta dopiero po przebyciu 120 miesięcy składkowych o 1/6%. Skoro pracownik pobiera rentę inwalidzką lub starczą, która wraz z jego zarobkiem pochodzącym bądź z tytułu wynagrodzenia za pracę lub skądinąd, np. z tytułu wykonywania zawodu wolnego, przekracza granicę przeciętnej płacy podstawowej, wówczas b. Z. U. P. U. wstrzyma wypłatę renty inwalidzkiej wzgl. starczej, do granicy podstawy wymiaru rent, a więc do przeciętnej płacy podstawowej. Robotnicze zaś zaopatrzenie emerytalne obejmują następujące świadczenia: renta inwalidzka, renta wdowia poinwalidzka, renta sieroca poinwalidzka, dodatki do rent, zapomoga śmiertelna wkońcu świadczenia lecznicze. Wszystkie świadczenia emerytalne zarówno dla ubezpieczonego jak i dla członków pozostałej po nim rodziny z wyjątkiem jednorazowej odpracwy pośmiertnej uzależnione są od nabycia przez robotnika okresu wyczekiwania, który wynosi 200 tygodni składkowych. Rentę inwalidzką może nabyć robotnik, który wskutek choroby, ułomności fizycznej lub umysłowej stanie się niezdolny do zarobienia własną pracą jednej trzeciej tego, co zarabia w danej miejscowości osoba w pełni sił fizycznych i umysłowych o podobnem wykształceniu i uzdolnieniu. Nadto wymaganem jest do uzyskania owej renty, by ubezpieczony w ciągu ostatnich trzech lat przebył pięćdziesiąt tygodni składkowych. Pracownik zarówno fizyczny jak i umysłowy nabywa prawo do renty wypadkowej, jeżeli stał się całkowicie lub częściowo niezdolny do pracy wskutek wypadku w zatrudnieniu lub wskutek choroby zawodowej przez okres czasu dłuższy niż cztery tygodnie. Wysokość tej renty wynosi 66,2/3% zarobku miesięcznego; jeżeli zaś pracownik pozostaje częściowo niezdolny do zarobkowania, nie mniej jednak niż 10% — otrzymuje tylko odpowiednią procentową część renty całkowitej i wedle uznania b. Zakł. Ubezp. od Wyp.

Rodziny ubezpieczonych pracowników nabywają prawa do renty wdowiej wzgl. sierocej bądź poinwalidzkiej bądź wypadkowej. Nabycie tych uprawnień uzależnionem bywa od wykazania, że ubezpieczony w chwili śmierci odpowiednią rentę pobierał wzgl. w chwili tej posiadał warunki nabycia takowej. Renty te jednak wynoszą przeciętnie około połowę wysokości wypłacanej zmarłemu pracownikowi renty.

Odnośnie zasiłku z powodu braku pracy pracowników umysłowych b. Z. U. P. U. przyznaje takowy w zależności od zajścia nast. warunków: Zasadniczym wymogiem pozostaje przebycie okresu wyczekiwania, od którego zależy czasokres pobierania zasiłku. I tak dla pozostających bez pracy, którzy przebyli zasadniczo dwanaście miesięcy składkowych — okres zasiłku obejmuje sześć miesięcy. Ten ostatni okres pobierania zasiłku wzrasta o jeden miesiąc w miarę przebytych najmniej 18 miesięcy a nie więcej jak 23, zaś o dwa miesiące, skoro pracownikowi zaliczono nie mniej jak 24 a nie więcej jak 29 miesięcy składkowych, przyczem pracownik musi udowodnić, że ma na wyłącznem utrzymaniu najmniej trzech członków rodziny. Maksymalny okres wypłacania zasiłku przez b. Z. U. P. U., t. j. obejmujący dziewięć miesięcy, osiąga pracownik, który przebył 30 miesięcy składkowych, wzgl. 24, w razie przekroczenia 60 r. życia.

Ubezpieczony nie może korzystać ponownie ze świadczeń z powodu braku pracy na podstawie przebytych tych samych miesięcy składkowych. Zasiłek z powodu braku pracy wynosi zasadniczo około 30% przeciętnej płacy podstawowej (której cyfrę wyszczególnia b. Z. U. P. U. w karcie ubezpieczeniowej), zaś dla utrzymujących rodzinę około 40 proc., która to cyfra wzrasta w miarę ilości członków rodziny, pozostających na wyłącznem utrzymaniu ubezpieczonego. Ostatnie rozporządzenia jednak zmniejszają zasiłki o odpowiedni procent ze względu na wzmagającą się ilość bezrobotnych. Jako dalsze wymogi przyznawania omawianego zasiłku pozostaje, by ubezpieczony nie stracił zajęcia z własnej winy oraz aby zarejestrował się w odnośnym Urzędzie Pośrednictwa Pracy jako poszukujący pracy.

Roszczenie o przyznanie zasiłku należy zgłosić za pośrednictwem Ubezpieczalni społecznej w ciągu najdalej sześciu miesięcy, od dnia utraty zajęcia. Wskazanem jednak jest, by zgłoszenie roszczenia nastąpiło już w pierwszym miesiącu od dnia utraty zajęcia, gdyż tylko w tym ostatnim przypadku okres zasiłku rozpoczyna się od dnia utraty zajęcia, w przeciwnym razie od dnia zgłoszenia. Przy zgłoszeniu zasiłku należy dołączyć zaświadczenie stwierdzające ilość członków rodziny. pozostających na wyłącznem utrzymaniu bezpieczonego.

Wszelkie świadczenia ze strony instytucyj ubezpieczeń społecznych uzależnione są od przebycia okresu wyczekiwania, obejmującego tygodnie wzgl. miesiące składkowe. Uznanie przebytych miesięcy wzgl. tygodni składkowych zależne jest od tego, czy pracodawca opłacił składki ubezpieczeniowe, w przeciwnym bowiem razie pracownik nie osiągnie jakichkolwiek świadczeń a jedynym wówczas dla niego ratunkiem pozostaje zaskarżenie pracodawcy o odszkodowanie do sądu pracy.

Od orzeczeń instytucyj ubezpieczeń społecznych może ubezpieczony odwołać się do organów orzekających ubezpieczeń społecznych, a to: od decyzji ubezpieczalni — do Urzędu Wojewódzkiego w ciągu miesiąca od doręczenia decyzji, zaś w sprawach świadczeń emerytalnych robotniczych i pracowników umysłowych do Sądu Polubownego w ciągu dwóch miesięcy. Szczegółowe wyjaśnienia co do możności wnoszenia środków prawnych oraz terminu ich wnoszenia znajdzie każdy ubezpieczony w decyzji odnośnej instytucji ubezpieczeń społecznych.

Mgr. Henryk Fisch.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.